



ninio
mad bartnicka

Mad Bartnicka

Ninio

Łódź

2024

© Copyright by Mad Bartnicka, 2024

Redakcja:

Anna Grzeszczyk

Korekta:

Ewa Anna Sosnowska

Opracowanie okładki:

Krzysztof Wierucki

Rozdział 1.

Ludzie miewają tendencje do tego, by znikać z czyjegoś życia niespodziewanie. Właściwie to jest ich ulubiona metoda znikania. Z dnia na dzień, bez słowa wyjaśnienia. Czasem zostawiają po sobie żal, czasem zdumienie. Pół biedy, kiedy można ich pożegnać i pochować. Gorzej, gdy ich bliscy zamierają w oczekiwaniu na powrót, w trybie *stand by*, w wiecznej czujności, z pytaniem, na które nie sposób uzyskać odpowiedzi.

Nina Płońska, parkując motocyklem pod jednym z podłużnych, ponemieckich domów na starym łódzkim osiedlu nie wiedziała, bo skąd by miała wiedzieć, że pewne rzeczy oczywiste zadzieją się dzisiaj po raz ostatni. Że spokój ducha za moment zostanie jej odebrany na długi, długi czas. Że życie zmieni się drastycznie i bezpowrotnie, a jedne zmiany pociągną za sobą kolejne, jeszcze bardziej niesprawiedliwe i niepożądane. Na razie jednak Nina pogwizdując, zsiadła z motocykla, ściągnęła z głowy kask, ukazując piękne, nieskalane makijażem subtelne rysy twarzy oraz krótko ostrzyżone brązowe włosy, i rażnym krokiem udała się w stronę wejścia na klatkę schodową.

– Dzień dobry, panie Czesiu! – rzuciła do mijanego na wąskim chodniku sąsiada.

– Dobry. – Obejrzał się za nią, trochę z podziwem, ale bardziej z myślą, że taka śliczna dziewczyna powinna bardziej o siebie dbać, i na pewno poruszać się mniej zamasyście, a i nabrać trochę ciała by jej nie zaszkodziło, bo dupkę to miała szczupłą jak chłopak, za to nieco

zbyt szerokie ramiona. No i te krótkie włosy, fuj. Że też młode kobiety tak lubią się szpecić w tych czasach.

Nina Płońska nie należała do osób, które przejmują się swoim wyglądem, a już na pewno nie tym, czy się on komuś podoba, szczególnie sąsiadowi z pierwszego piętra. Energicznie przeskoczyła schodek przed wejściem i znalazła się w chłodnym, ciemnym korytarzu. Po chwili już dzwoniła do drzwi po jego lewej stronie na parterze.

– Idę! Idę już! – usłyszała. W ślad za tymi słowami odezwał się dławiący kaszel, który ucichł dopiero, gdy ktoś przekręcił zamek. W drzwiach ukazała się kobieta po sześćdziesiątce. Byłaby jeszcze całkiem atrakcyjna, gdyby nie odbierały jej urody czerwone pajęczki na policzkach i podpuchnięte oczy, w zamian dodając lat.

– Cześć, mamik! – odezwała się wesoło Nina, chociaż coś ukłuło ją w sercu na widok tej wymęczonej życiem twarzy.

– Ojej, Ninka! Wejdz. – Mama odsunęła się nieco i wpuściła córkę do środka. Ucałowały się serdecznie.

– Jak się czujesz, mamó? – To było pierwsze pytanie, jakie musiało paść.

– Ano. Jak się mam czuć. – Płońska zakaszlała kontrolnie i brzmiało to niepokojąco.

– A leki bierzesz?

– A biorę, biorę.

– A czym popijasz? – Nina popatrzyła na wpół z troską, na wpół wyzywająco.

– Wodą, dziecko. Wodą popijam – odparła mama, biorąc się pod boki. – Zaraz w ucho dostaniesz.

Na przekór tym słowom uśmiechnęła się ciepło. Nina też.

Weszły dalej, do dużego pokoju. Na fotelu siedział ojciec, gapiąc się w telewizor.

– Cześć, tato.

Mężczyzna przeniósł chmurne spojrzenie na osobę, która przeszkodziła mu śledzić blok reklamowy.

– Dobry.

I znów zatopił się w spotach polecających suplementy, które powinien znać na pamięć, a miało się wrażenie, że w skupieniu ogląda je po raz pierwszy.

Nina spojrzała z niepokojem na matkę. Ta machnęła ręką i półgłosem wyjaśniła:

– No co ci mogę powiedzieć. Znowuż jest gorzej. Chodźmy lepiej do kuchni. Napijemy się herbaty, co?

Kiedy w czajniku na starej kuchence gazowej gotowała się woda na herbatę, Nina, nie zważając na słabe protesty mamy, wypakowała z plecaka zakupy, które po drodze zrobiła dla rodziców. Wyjęła na stół twaróg półtusty, pomidory, szynkę drobiową i jeszcze kilka lepszej jakości produktów, o których wiedziała, że w diecie Płońskich pojawiają się rzadko.

– Ty nie masz na co wydawać pieniędzy? – upomniała ją mama głosem niby surowym, ale podszytym wzruszeniem.

– Mam. Na to, żeby moim bliskim chociaż przez chwilę żyło się lepiej. – Nina wydobyła z plecaka mały słoik miodu faceliowego. – Musicie dbać o siebie. Mam ci zrobić przegląd lodówki? Mogę się z góry założyć, co w niej znajdę. Salceson, pasztetową i serek smażony z kminkiem. I ze dwa piwa.

Mama jakby się spieszyła. Skubnęła brzeg zasłonki w niebiesko-białą kratkę i udała, że dostrzegła coś interesującego za oknem. Nina prychnęła pod nosem. Zapanowało między nimi pełne napięcia milczenie. Równowaga tej relacji była nader krucha.

– O, Jabłońscy nowego psa mają – skomentowała matka oglądaną zza szyby rzeczywistość. – Wiesz, że tamten wilczur im zdechł, nie?

– Stary był. – Nina wzruszyła ramionami. – Ile miał, z piętnaście lat?

– Albo i lepiej.

Czajnik zagwizdał, więc mama ruszyła się od okna i zalała wrzątkiem herbatę ekspresową w starych szklankach ujętych w plastikowe koszyczki.

– No dobrze, a co tam u was? – Córka postanowiła już zakończyć nic nieznaczące gadki o psach sąsiadów i przejść do ważniejszych spraw. – Rudy się pojawił?

– Nie, nie zaglądał ostatnio. Oj, wiesz, jaki on jest zapracowany – dodała szybko mama, widząc jej grymas. – Nigdy nie ma czasu.

Nina nie powstrzymała się od sarkastycznego prychnięcia. Zapracowany. Jej brat Kosma nigdy w życiu nie zhańbił się pracą na etacie.

Łapał różne fuchy to tu, to tam, i faktycznie, kiedy już coś złapał, wywiązywał się ze zlecenia rzetelnie i terminowo, dzięki czemu często był polecany jako dobry fachowiec. Jednak tym, co głównie absorbowало jego czas, było imprezowanie i dochodzenie do siebie na przemian, a zarobione pieniądze przepuszczał na zabawę i na zachcianki typu „jeszcze tylko jeden ostatni tatuaż”.

Do kuchni tymczasem przydreptał ojciec, szurając po podłodze stopami w rozdeptanych papciach. Na widok Niny zatrzymał się, patrząc podejrzliwie.

– A pani to kto? Kurator? Co ten idiota znowu nabroił?

Aż ją zamurowało.

– Tato... To ja, Nina...

Spoglądał przez chwilę, a potem w jego oczach jakby coś przeskończyło. Ocknął się i parsknął.

– Wiem przeż, głuptasie. Na żartach się nie znasz?

Podszedł do lodówki, otworzył ją i zaczął kontemplować zawartość półek. Cóрка obserwowała go uważnie, czując narastający niepokój. Próbowwała zignorować to odczucie, jednak ono okazało się uzasadnione, gdyż po minucie usłyszała słowa, których podświadomie wyczekiwała:

– A co to, piweczka już nie ma?

– Tato, ale ty to chyba nie powinieneś piweczka. Może herbaty się z nami napij, co? – Nina rzuciła szybkie spojrzenie mamie. Liczyła na jakieś wsparcie, ale ta tylko zasznurowała usta i lekko uniosła brwi, jakby mówiąc „No co ja mogę?”.

Ojciec z głową w lodówce burknął coś, co zabrzmiało jak „Chuj z herbatą”, potem zatrzasnął z wielkim niezadowoleniem drzwi i stwierdził:

– Idę.

Że ma na myśli sklep spożywczy, było bardziej niż oczywiste.

Nina jeszcze raz wymownie popatrzyła na mamę, z nadzieją, że może ona powstrzyma ojca. Przecież w jego stanie picie alkoholu jest niewskazane, właściwie to nawet zabronione. Już się ucieszyła, gdy rodzicielka rzuciła do kierującego się w stronę korytarza taty błagalne:

– Romciu...

– No? – Odwrócił się i spojrzał pytająco, podciągając zjeżdżające z wychudłego brzucha wysłużone dresy.

– To mi też jedno weź.

Ninę na moment przytknęło, a potem aż się w niej krew zagotowała.

– Cooo?

– No jedno tylko – próbowała ją ułagodzić mama. – Na lepsze spanie. Bo ja źle śpię ostatnio.

„Spanie sranie”, już miała na końcu języka dziewczyna, która była dość dosadna w słowach, kiedy ojciec dolał oliwy do ognia.

– I szczeniaczka?

– Mhm...

– Czy wy sobie robicie jaja? – wybuchnęła Nina, czerwieniejąc na twarzy. – To ja wam miód kupuję, a wy wydajecie kasę na wodę?

– Miód? – zainteresował się Roman. – Może być i miód. Trójniak?

– Faceliowy – wycodziła przez zęby. To mu nic nie powiedziało, ale nie tracił nadziei na smaczny trunek.

– Gdzie jest?

– Tutaj. – Dziewczyna popukała w wieczko stojącego na stole słodka.

– Aaa... – rozczarował się Płoński. – Taki miód. Dooobra, idę.

– Ninka, a może ty byś poszła, co? Wtedy tata by nie musiał... – Ledwo mama zdążyła to powiedzieć, zaniósła się silnym kaszlem, a Niny niemal nie trafiła apopleksja. Ojciec to był ojciec, dawno porzuciła wszelkie nadzieje, że przemówi mu do rozsądku. Zresztą jego mózg całkiem się zlasował od regularnego podlewania alkoholem. Ale mama? Przecież niedawno, po tym, jak wyniki badań wyszły gorsze niż poprzednie, przeprowadziły długą rozmowę, poważną, ale serdeczną, szczerą jak nigdy dotąd. Na rzeczowe argumenty córki mama przytakiwała, na jej prośby – obiecała poprawę. I co? I co?

– Chyba was pocięło. Jasne. Już lecę. Co jeszcze państwo życzą? Gin, whisky, tequilę? – wycodziła. – A ty mi kłamiesz w żywe oczy! – przypomniała sobie, celując palcem w matkę. – Wodą, wodą popijam leki! Tak, kurwa, ognistą!

– Ninka, ale to tylko tak... Raz na jakiś czas...

– Aaach! – Nina złapała się obiema rękami za głowę i odgięła ją w tył, myśląc, że zaraz eksploduje. – Ja już nie mam do was siły! Tu się nigdy nic nie zmieni! Wy jesteście po prostu... – Zabrakło jej słów.

– Płońscy – odpowiedział ojciec, hardo patrząc jej w oczy. – My jesteśmy Płońscy. Roman i Renata. A dowiem się w końcu, kim pani jest?

Nina wypadła z klatki schodowej jak furia, z wściekłości ledwo widząc, dokąd zmierza. Chciało jej się wyć, płakać i krzyczeć. Tyle razy ich prosiła. Tyle razy straszyla. Przecież oni tak nie mogą. Chorują. Wykończą się.

Wskoczyła na motocykl i ruszyła spod domu z takim impetem, że mało się nie wywróciła na przysypanych jesiennymi liśćmi kocich łbach. Miała tego serdecznie dosyć. Od dawna odnosiła wrażenie, że role między nią a rodzicami jakoś dziwnie się odwróciły, to oni stali się niesfornymi dziećmi nieświadomymi tego, że działają na swoją szkodę, a ona musiała im to wciąż od nowa tłumaczyć, pilnować, co jedzą, czy się badają, czy biorą leki. I w dodatku została z tym całkiem sama, bo najstarszy brat, Bruno, już dawno wyemigrował do Australii, żeby mieć święty spokój i normalne życie, a Kosma – wiadomo, ochocho dreptał po ścieżce wydeptanej przez ich starych. No piekło i szatani, niech to wszystko trafi szlag!

Do mieszkania wtargnęła jak burza. Egon, jej od niepokojąco wielu lat narzeczon, tylko spojrzał i już wiedział.

– Co, znowu chłają?

Nie znosił Płońskich. Kiedy poznał Ninę, nie przypuszczał, że to taka patologia. Dziewczyna długo i sprytnie ukrywała przed nim swoich krewnych. Kiedy w końcu po dwóch latach zaczął ich poznawać,

miał przez chwilę myśli, żeby się z tego układu wycofać, ostatecznie jednak uznał, że da jej szansę. Nina w jego oczach zasługiwała na lepsze życie, które to właśnie on mógł jej zaoferować. I nie sprawiała wrażenia, jakby miała iść w ślady rodziców alkoholików. No i nie poszła, istotnie, za to oni wciąż deptali jej po piętach, dzień po dniu burząc z trudem budowaną stabilizację w związku z Egonem.

– Powinnaś się od tego odciąć raz na zawsze, jak Bruno – zasugerował. Od dawna uważał, że najstarszy brat postąpił bardzo słusznie, uciekając od tego wszystkiego najdalej, jak się da.

– Ale to są moi rodzice – mruknęła Nina, ściągając z siebie motocyklowe ubrania. Egon pomógł jej wysupłać się z kurtki, po czym po ojcowsku przygarnął ją ramieniem i pocałował w czoło.

– Co oznacza zapewne tyle, że się bzyknęli po pijaku i jego plemnik natrafił po omacku na jej komórkę jajową. I to tyle ich całego rodzicielstwa.

Obruszyła się.

– Gównu wiesz. Ojciec jak ojciec, ale mama zawsze o nas dbała. Żadne z nas nigdy nie chodziło brudne ani głodne, więc od niej to mi się odwał.

Pojał, że trochę przesadził. Dotknął pewnej czulej struny, której nie należało ruszać nawet w żartach. Nina, chociaż jej samej zdarzało się ponarzekać na swoich bliskich, nikomu innemu nie pozwalała na zbyt swobodną krytykę ich stylu życia.

– No, już dobrze – powiedział pojednawczo. – Rodzice rodzicami, a ty najpierw zadbaj bardziej o siebie. Zrelaksuj się, zajmij myśli

czymś przyjemnym. Chcesz coś obejrzeć? Klient polecił mi niedawno jakiś nowy serial fantasy, podobno fajny.

Zawahała się. Czula, że za łatwo mu odpuszcza takie słowa, że powinna stawiać ostrzejsze granice i zdecydowanie egzekwować szacunek do swojej rodziny i do samej siebie. Wiedziała jednak również, że bardziej ofensywna postawa mogłaby generować częste konflikty. A tych wołała unikać, bo z Egonem żyło się o wiele łatwiej, kiedy grali do jednej bramki. Nawet jeśli ceną była czasami jej godność.

– No dobra – zgodziła się. – Sprawdźmy go.

Serial okazał się wcale nie taki dobry. Obejrzeli tylko jeden odcinek, a potem zaczęli się szykować do spania. Nina znalazła się w łóżku pierwsza i sięgnęła po książkę. Po paru minutach pod swoją kołdrę wślizgnął się Egon. Przez chwilę leżał w ciszy, po czym zagadnął:

– Nina...

– Co? – odburknęła.

– Wiesz, że jeśli mówię ci czasami coś przykrego, to wyłącznie z troski, tak?

Dziewczyna westchnęła i przewróciła oczami. Słyszała to już nie jeden raz.

– Specyficzna ta twoja troska – wytknęła mu, więc zdecydował się uściślić:

– Bo chcę, żebyś miała realistyczny obraz sytuacji, zamiast zamartwiać się rzeczami, na które nie masz wpływu.

– Dlatego jeździsz mi po rodzinie?

Tym razem to Egon westchnął. Jej lojalność wobec bliskich, którzy według niego nie do końca na to zasługiwali, czasem działała mu na nerwy.

– Dobra, sorry, nie powinienem. Wiesz, że bardzo cię kocham, ale ich niekoniecznie – przyznał.

Prychnęła i wróciła do lektury. Zawsze tak było, ona mogła sobie gadać, a Egon i tak swoje wiedział. I dążył do własnych celów, które zresztą z dużą skutecznością osiągał.

Teraz delikatnie wyjął jej książkę z rąk.

– Hej. Znam lepszy sposób na odprężenie – zasugerował. – Chodź się przytulamy. Zrobić ci masażyk?

Nina popatrzyła na niego sceptycznie. Dobrze wiedziała, że najpewniej nie skończy się na przytulaniu ani na masażyku. W duchu przyznała jednak, że ten „sposób na odprężenie” robi swoje. Dlatego, chociaż wciąż była na Egona trochę wkurzona, pozwoliła mu na śmiałe pieszczoty, a potem sama chętnie przejęła inicjatywę.

Gdy skończyli się kochać, Egon odpłynął w płytki sen, a Nina leżała przytulona do jego piersi i czuła, jak przyjemne odprężenie już ustępuje temu stanowi nieustannego lekkiego napięcia, w jakim funkcjonowała na co dzień. Tak jakby non stop oczekiwała, że wydarzy się coś złego, jej albo najbliższemu.

Nic dziwnego, że na dźwięk komórki zareagowała jak na dotknięcie rozpalonym prętem.

– Kurwa – mruknęła, sięgając po odłożony na stolik nocny telefon. Egon w tym czasie przeciągał się, ziewając głośno, niezadowolony, że ktoś przerywa mu drzemkę. – No co tam, mamó?

Przez chwilę słuchała z niesmakiem wymalowanym na twarzy, marszcząc brwi.

– I co z tego, że jeszcze nie wrócił? Pewnie spotkał pod sklepem Džeksóna albo go Taładaj zaciągnął do siebie. Ojca nie znasz?

„Džeksóna”, powtórzył rozbawiony Egon niemal bezgłośnie. Szturchnęła go i mrugnęła porozumiewawczo powieką. Ten wywrócił oczami.

Nie słuchał dalszej części rozmowy. Nie miał na to najmniejszej ochoty. Wstał z łóżka, na golasa poszedł do największego pokoju z aneksem kuchennym i nalał do dwóch szklanek wody z dzbanka, w którym pływały plasterki limonki i liście świeżej mięty. W oknach nie było zasłón ani rolet, ale mężczyzny to jakoś wcale nie peszyło. Jest u siebie. Ktoś chce patrzeć i podziwiać – proszę, niech podziwia. Egon Wysocki kompleksów nie miał. Raczej uważał siebie za całkiem odpowiedni egzemplarz do podziwiania. Lubił sobie wyobrażać, że stanowi obiekt czyichś obserwacji, a może i mokrych fantazji.

Wiedział, że jest przystojny. Wiedział, ponieważ o to zadbał. Jako nastolatek był, jak sam z pogardą określał, przyszczatą kluchą, w dodatku w okularach. Jednak w pewnym wieku, zachęcony przez Ninę, zaczął pracować nad swoim wizerunkiem. Zresztą chciał zostać coachem – i nim został – więc nie mógł wyglądać na kogoś, kto nie ogarnia samego siebie.

Teraz był szczupłym facetem przed czterdziestką, który dojrzał jak wino. Nauczył się podkreślać swoje atuty i ukrywać mankamenty. Krótki zarost maskował niedoskonałości cery i wizualnie wysmukłał nieco pyzatą twarz, bursztynowe oczy nie były już przesłonięte szklami, a uzbrojone w soczewki, zaś włosy w odcieniu ciemnego blondu – wciąż gęste i starannie ostrzyżone. Egon z przyjemnością patrzył w lustro. Naprawdę mu się podobało to, co tam widzi.

Wrócił do sypialni, niosąc w dłoniach napoje, i z rozdrażnieniem stwierdził, że stara Płońska wciąż nawija córce przez telefon makaron na uszy, a Nina wędnie w oczach jak pozbawiony czystej wody (przez o, nie ó) kwiat.

– Cześć, Renia – rzucił tonem dość bezwzględny, po tym, jak dość bezwzględnie wyrwał smartfon z dłoni Niny. Do jej rodziców zwracał się po imieniu, ani mu się śniło tytułować ich mamą i tatą, a Roman sam mawiał, że żaden z niego pan. – Wiesz, my tu już szykujemy się do spania, zatem może wam też dobrej nocy, tak?

Z widocznym zniecierpliwieniem wysłuchał jęków w słuchawce.

– Tak, wiem. Ma demencję. Ale przecież jego na osiedlu wszyscy znają. Wiedzą, gdzie go w razie czego odprowadzić, tak? No to czym się, Renia, martwisz?

Przyjął kolejną porcję biadoleń, wywracając oczyma, a potem zakończył rozmowę stwierdzeniem:

– Rano nie będziesz nawet pamiętała, że dzwoniłaś w tej sprawie. Roman wróci. Cześć.

Odłożył telefon na szafkę i myślał, że na tym koniec tematu, ale Nina popatrzyła na niego wyczekująco, a w jej oczach w rzadko spotykanym szmaragdowym kolorze dostrzegł niepokój.

– I co robimy? – zapytała. Zaklął w duchu. Jedyne, czego teraz chciał, to wałnąć się w pościel i zasnąć.

– Nic. Kładziemy się spać.

– A może jednak powinniśmy tam pojechać? Tata mnie dzisiaj nie poznał, wiesz? Potem mówił, że żartował... Ale tak czy siak, nie jest dobrze.

– Nina. – Ujął ją za dłonie. – Powiedziałem to Reni, powtórzę i tobie. Płóński na Stokach nie zginie. I powtórzę też to, o czym sama ją przekonywałaś: pewnie siedzi u tego, jak mu tam, Džeksona, i razem osuszają flaszke. Bo to pierwszy raz?

– Nie pierwszy, ale wiesz, Egon, ja się o nich coraz bardziej boję – wyznała, a jej oczy wyraźnie pociemniały. – Oni są tacy... Tacy...

„Popierdoleni”, pomyślał mężczyzna, ale miną dał znak, żeby mówiła dalej. Nina jednak nie była głupia. Dobrze wiedziała, co Egon sądzi o jej rodzinie.

– Tacy dziecinni – dokończyła. – I do tego schorowani. Mam wrażenie, że powinnam bardziej o nich dbać, dopilnować...

– Klasyczny objaw DDA – wszedł jej w słowo. – Nadmierne poczucie odpowiedzialności. Nina, to są dorośli ludzie. Na swoje choroby sumiennie pracowali przez całe życie, i co? I dalej najważniejsze dla nich to się napić. Nic z tym nie zrobisz. Nie zmienisz ich i na pewno nie upilnujesz, choćbyś siedziała u nich dwajścia cztery na

dobę. A teraz chodź już spać, proszę cię. Jestem więcej niż pewien, że do rana wszystko się wyjaśni, tak?

Tą przemową nieco ją uspokoił, chociaż nie do końca. Mimo to dała się nakłonić do położenia się pod kołdrą i obiecała, że spróbuje zasnąć.

Egon zgasił kinkiet nad łóżkiem, ułożył się obok Niny i objął ją ramieniem w sposób nieco władczy, ale też dający poczucie bezpieczeństwa. Sam zasnął niemal natychmiast. Ona oczywiście nie. Długo leżała z otwartymi oczami, w napięciu, w niepokoju. Żyła z nimi na co dzień, lecz teraz się wzmogły.

I gdy już zaczynała lekko odpływać, zza ściany usłyszała kłótnię sąsiadów, która, choć nie dotyczyła jej w najmniejszym stopniu, natychmiast uruchomiła wszystkie systemy obronne. Nina momentalnie się rozbudziła, a jej zmysły weszły w tryb maksymalnej czujności. Bynajmniej nie dlatego, że interesował ją temat kłótni czy odczuwała głód taniej sensacji.

Jej ciało po prostu zostało tego nauczone w dzieciństwie.

I teraz, spięte, w pełnej gotowości do ucieczki, wszystkimi zmysłami starało się wybadać, czy konflikt zostaje w bezpiecznej odległości od niej. Czy nie eskaluje. Czy nie zaczyna jej zagrażać.

Rozdział 2.

To była trudna noc. Nina długo nie mogła spać, a potem niepokojące sny budziły ją raz po raz. Gdy nad ranem wreszcie zasnęła głębiej i mocniej, tuż po szóstej zadzwonił telefon. Wyrwał ze snu nie tylko ją, ale także Egona, który dał wyraz swojemu niezadowoleniu w słowach, które szkoda powtarzać. Był wtorek, lecz on po weekendowym szkoleniu zaplanował trzy dni wolnego i bardzo liczył na to, że wyśpi się do oporu. Wkurzony zwał się z łóżka i młąc pod nosem przekleństwa, poszedł do łazienki.

– Mamiku, jest szósta – wymamrotała Nina do słuchawki, z pełną świadomością, że przedwcześnie obudzony Egon będzie już do końca dnia złośliwy i opryskliwy.

– Ninka, ale on wciąż nie wrócił. – W głosie matki pobrzmiwała autentyczna panika.

– Kto?

– No kto? Ojciec! Roman! Nie ma go, rozumiesz?

– Jezu... – Nina usiadła w pościeli i nieprzytomnie spojrzała w okno. Lało i wiało, deszcz zacinał w szyby i bębnił ostro w parapet. A jeszcze wczoraj była taka piękna pogoda. – Mamo, na pewno zano-cował u kogoś. Napili się i odpadł w kimę. Wyśpi się i przyjdzie.

– Ale...

– Nie denerwuj się, dobrze? Nie powinnaś. Jak tata się nie pojawi do, powiedzmy, dziewiątej, to wtedy daj mi znać. Jak się pojawi, to

również, naturalnie. A teraz idź do łóżka i nam też daj pospać, mamy dzisiaj urlop.

Opanowany głos córki i na matkę podziałął uspokajająco.

– Pewnie masz rację – westchnęła. – Ile on mi zawsze nerwów napsuje, co za człowiek. Jakie ty masz szczęście, że twój Egon taki nie jest.

Nina tylko uśmiechnęła się krzywo. Wśród jej rodziny Egon miał nienaganną opinię człowieka szarmanckiego i dobrze wychowanego, bo rzeczywiście, jeśli tylko chciał, potrafił taki być, szczególnie wobec obcych. Ona jednak знаła niestety także jego nieco ciemniejszą stronę.

– No, to na razie, mamó. I nie martw się, wszystko się dobrze skończy, jak zwykle – zakończyła z naciskiem, po czym odłożyła smartfon na szafkę obok łóżka i bez sił opadła na poduszkę.

To nie była przecież pierwsza taka akcja. Płoński notorycznie nie wracał po zapowiedzianym „zaraz”, bo żadnej napotkanej po drodze przygodzie nie umiał powiedzieć „nie”. A matka za każdym razem panikowała tak samo. I niepotrzebnie.

Równie o dziewiątej zadzwoniła znowu. Z informacją, że ojca wciąż nie ma.

Nina, wyrwana z drzemki, w którą udało jej się zapaść po gwałtownym przebudzeniu, westchnęła i spojrzała na Egona. Napotkała jego wściekły wzrok.

– Trzeba tam jechać. Matkę uspokoić. Ona nie może się tak denerwować.

– Ja nigdzie nie jadę – burknął, odwracając głowę.

– Trudno. To pojadę sama. A starego zabiję, jak się wreszcie pojawi.

Wstała i zaczęła się szykować do wyjścia. Między pośpieszną toaletą a gorączkowym dopasowywaniem garderoby do pogody, w biegu zjadła na śniadanie serek wiejski prosto z pojemnika, zagryzając pumperniklem, by mieć w żołądku cokolwiek.

W połowie przygotowań Egon do niej dołączył. Był człowiekiem zimnym i czasem bezzwzględnym, ale nie bez serca.

Wyszli z domu kwadrans przed dziesiątą, wsiedli w stojący na podziemnym parkingu nowoczesnego osiedla samochód i po kilkunastu minutach dotarli na miejsce. Matka była wyraźnie roztrzęsiona. Chodziła po mieszkaniu od okna do okna, co chwilę kładąc dłoń na sercu. Nina patrzyła na nią z niepokojem. Doprawdy, jak tylko ojciec się łaskawie zjawi, to chyba kopnie go w ten kościsty tyłek. Powinien oszczędzać mamie stresu z tym jej chorym sercem, a on jeszcze dokłada. Stary dureń.

– Dzwoniłaś już do kogoś, pytałaś? – Nina przeszła do ustaleń, bo oczywiste było, że samym czekaniem matki nie uspokoją.

– Do Dżeksona. Nie widział Romka. I do Taładaja, ale nie odbiera.

– Przejdę się do niego – postanowiła dziewczyna. – Egon, zrób rundę po spożywczakach i popytaj, w którym ojciec się wczoraj zjawił. A ty, mamik, czekaj tutaj, a jak tylko ojciec wróci, dzwoń do mnie. Melisy sobie zaparz w tym czasie.

Wyszli z mieszkania. Nina podenerwowana, ale nie bardzo, bo wciąż była przekonana, że wszystko skończy się dobrze. Egon pochmurny, milczący. Nie tak planował spędzić wolny dzień, biegając po całych Stokach i szukając tego chlora, swojego teścia *in spe*.

Zaczął od sklepu na tej samej ulicy, nieopodal domu, w którym mieszkali Płońscy. Wydawał się najbardziej oczywistym celem wczorajszej wyprawy Romana i Egon miał szczerą nadzieję, że tam się czegoś dowie. Ale jedyna informacja, jaką uzyskał, była taka, że Płoński nie zjawił się w sklepiku już od kilku dni.

W następnej kolejności Egon zajął do pobliskiej piekarni i do warzywniaka. Oferowały co prawda mniej interesujący Płońskiego asortyment, ale co szkodzi zapytać. Niestety i tu go nikt nie widział.

Wtedy Egon już na pewniaka poszedł do minimarketu spożywczego i z prawdziwym zdumieniem wysłuchał odpowiedzi sprzedawczyni:

– Pan Roman był tu ze dwa tygodnie temu i zapowiedział, że więcej jego noga tu nie postanie. No i słowa jak na razie dotrzymał.

Egon, czując narastające zniecierpliwienie, wyszedł ze spożywczaka i ruszył wzdłuż ulicy. Wstąpił do kolejnego sklepu i znów uzyskał odpowiedź przeczącą. Wprawiło go to w irytację. Gdzie ten Płoński wczoraj polazł? Ma sklepy pod domem, to się włóczy po całym osiedlu, żeby kupić piwo? Koneserem się stał na stare lata czy jak, rzemieślniczych poszukuje? Albo pewnie już ze wszystkimi sprzedawcami w okolicy się pokłócił.

Nie było innego wyjścia, jak zapuścić się dalej w stare poniemieckie osiedle i pytać do skutku. Przecież nawet jeśli nie kupił tego piwa, bo znajomi zgarnęli go na flaszkę, to na jednej na pewno się nie skończyło.

Nina w tym czasie odwiedzała znajomych ojca. Najbliżej mieszkał Mieciu Jakson, czyli wspomniany Dzekson. Postanowiła do niego zajrzeć, tak dla pewności. Wierzyć Dzeksonowi na słowo było równie zasadne, co wierzyć w krasnoludki.

Otworzył drzwi rozmemłany, w gaciach i podkoszulku. Na jej widok uśmiechnął się szeroko i przyglądał siwe wąsy, które wraz z półdługimi przerzedzonymi włosami w jego mniemaniu nadawały mu sznyt harleyowca.

– O, Nineczka! Witam piękną panią!

Patrząc mu wyłącznie w twarz, by przypadkiem nie zobaczyć zbyt wiele, śmiało zapytała:

– Dzień dobry. Ojciec jest?

– Mój? – zdziwił się Mieciu ochryple. – Na cmentarzu od trzynastu lat.

– Mój – sprostowała bez cienia uśmiechu. Dzekson był znanym dowcipnisiem, ale teraz nie był czas na żarty.

– A, twój. U mnie go nie ma, tak jak mówiłem już szanownej mamusi, kiedy dzwoniła wczesnym rankiem.

– A mogę wejść?

– Ależ proszę, proszę. – Uśmiechnął się obleśnie i ustąpił z drogi, gestem zapraszając Ninę do środka. Bo Mieciu był też znanym lowelasek, przekonany, że mimo sześciu dych na karku wciąż stanowi dla dziewcząt łakomy kąsek. Niezmordowanie próbował je uwodzić i obłapiać i nieraz już dostał za to po głbie, ale chyba sądził, że to tylko takie tam droczenie się. Lubił się też obnażać, pewien, że jego pokurczone, obrośnięte białym włosiem ciało wciąż wywiera na kobietach silne wrażenie. Stąd rozciągnięty podkoszulek i gacie nie zawsze trzymające w ryzach zawartość stanowiły jego ulubioną stylóweczkę.

Nina szybkim krokiem przeszła mieszkanie sąsiada, zaglądając po kolei do pomieszczeń. Dżekson dreptał tuż za nią i raz po raz zastępował jej drogę, tak że z narastającym zniecierpliwieniem musiała go wymijać co parę kroków.

– I co, naprawdę go tu nie ma? – zapytał kpiarsko, gdy na koniec zajrzała do łazienki. – Bo może coś mi umkło w natłoku spraw.

– Nie.

– No to czyli jesteśmy we dwoje. – Rozciągnął usta w perwersyjnym uśmiechu. – Zapraszam na herbatkę. Jak się motorek sprawuje?

– Nie mam czasu na pogawędkę, ojca muszę znaleźć – oschle odparła Nina, po czym sama otworzyła sobie drzwi mieszkania i wyszła, słysząc jeszcze na do widzenia:

– To przyjdź później. – I, dodane lubieżnym półgłosem: – Ależ dupeczka. Musi być ciasna.

Aż jej się niedobrze zrobiło. Co za oblech.

Później poszła do Taładaja, ale nie zastała go w domu, co wzbudziło w niej podejrzenia, że może szlaja się gdzieś razem z jej ojcem. Niestety niewiele to pomogło, bo miejsce ich pobytu i tak pozostawało nieznane. Taładaj, tak jak i Džekson, mieszkał sam, więc gdy wychodził, nikomu się nie zwierzał, dokąd go nogi niosą.

Ruszyła dalej. Pukała do kolejnych drzwi, pytała o ojca napotkanych na ulicy sąsiadów, obeszła pobliski park wszerek i wzdłuż, ale wszystko na nic.

Wczoraj Płońskiego nikt na osiedlu nie widział.

– Gdzie go mogło zanieść? – mruknęła do siebie i w tym momencie dostrzegła wychodzącego ze sklepu na końcu ulicy Egonu. Pomachała do niego. Zauważył ją i podszedł z wciąż chmurną miną, żeby nie myślała, że mu się ta zabawa w szukanego podoba.

– I co? – zapytała, nie zwracając uwagi na jego fochy.

– I nic. A u ciebie?

– Też nic.

– Jak się dowiem, że od dawna już siedzi w domu, a twoja matka zapomniała zadzwonić i cię o tym poinformować, to się na serio wkurwię – zapowiedział, wyjmując z kieszeni urządzenie do podgrzewania tytoniu i paczkę wkładów. Załadował jeden z nich do podgrzewacza i ruszył powoli wzdłuż chodnika, trzymając urządzenie w dłoni i czekając na wibrujący sygnał oznaczający gotowość tytoniu do palenia. Nina poszła za nim, doganiając go w paru krokach.

– Też się wkurwię, ale z drugiej strony mam nadzieję, że tak właśnie jest. Zadzwoń, zanim dojdziemy – zdecydowała i sięgnęła po telefon.

– I co, znalazł się? – odezwała się nerwowo mama po dwóch sygnałach, więc Nina od razu zrozumiała, że jej nadzieja okazała się płonna.

– Nie. To do domu też nie wrócił? – upewniła się.

– Ano nie. – Renata uderzyła w szloch.

– Uspokój się, mamo. My już do ciebie wracamy, usiądziemy i zastanowimy się, co dalej.

– Jak: co dalej? Na policję trzeba zgłosić! Wejdźcie wpierw na komisariat!

– Ale przecież nie minęły dwadzieścia cztery godziny...

– Nie muszą – podpowiedział Egon. – To mit. Można zgłaszać od razu. Ale wiesz, gdzie jeszcze nie pytaliśmy? W szpitalu.

Nina pacnęła się dłonią w czoło.

– No jasne. Mamo, idziemy teraz do szpitala, może on tam jest, może zasłabł na ulicy czy coś.

– Ja już tam dzwoniłam – odparła Renata, ciągle łkając. – I do innych szpitali, i na wytrzeźwialkę, i do Kosmy, i wszędzie. Myślisz, że ja tu tylko siedzę i czekam z założonymi rękami? Wejdźcie na komisariat, proszę.

– Dobrze, wejdziemy na komisariat – zakończyła rozmowę Nina, a w sercu poczuła wyraźniejszy niż dotąd niepokój.

Aspirant Mariusz Bracki przyjął zgłoszenie z obojętną miną. Niestety i on dobrze znał Romana Płońskiego. To oraz rutyna podpowiadały mu, że zaginiony alkoholik znajdzie się wkrótce u któregoś z kolegów na niezłym kacu. Albo...

– Na izbie wytrzeźwień sprawdzaliście? – To było jedno z pierwszych pytań, jakie zadał. Ale też podsunął im pomysł, na jaki sami dotąd nie wpadli.

– Twój tata ma chyba zaniki pamięci, dobrze kojarzę?

Zwracał się do Niny na ty, bo ją i jej braci znał z czasów podstawówki. Był w wieku Brunona, najstarszego z całej trójki, i razem chodzili do klubu trenować boks.

– Tak, początki demencji – przytaknęła.

– A sprawdzaliście pod dawnymi adresami? Może zapomniał drogi do domu i udał się do wcześniejszego miejsca zamieszkania? To się zdarza u osób z demencją czy alzheimerem.

– O! – Nina spojrzała na Egona. – To możliwe. Ale to znaczy że co, wy nie będziecie go szukać?

– To swoją drogą – uspokoił ją policjant. – Oczywiście wdrożymy procedurę. Jednak im więcej osób go szuka, tym lepiej. Powiedz mi jeszcze, czy ojciec, wychodząc, miał przy sobie telefon, dokumenty?

– A gdzie tam – zachnęła się Nina. – On od dawna wszystko zostawia w domu, żeby nie zgubić. Do sklepu bierze ze sobą tylko piterek z drobniakami.

– Żeby nie zgubić... Ironia losu, co? – zauważył Bracki, dodając do notatki kolejną informację.

– Nie mniejsza niż ta, że tata potrafi momentami popadać w paranoję, że jest non stop śledzony – mruknęła Nina. – GPS to dla niego globalny spiszek mający na celu permanentną inwigilację, komórka leży wyłączona w szufladzie, a on wciąż ze stacjonarnego dzwoni.

Policjant z namysłem podrapał się po skroni.

– Czyli sprawdzanie logowań telefonu nic nam nie podpowie. Gdzie bywał, z kim się kontaktował...

– Raczej nie.

– Hmm. A jakąś opaskę seniora czy coś w tym stylu ojciec posiada?

– Posia... dał. – Celowo podkreśliła końcówkę wskazującą na czas przeszły. – Ją akurat udało mu się gdzieś zapodziać skutecznie. Zamówiłam nową, ale ciągle nie przyszła.

– Rozumiem. – Policjant postukał długopisem w blat. – No dobra, a masz przy sobie jakieś jego zdjęcie?

– Nie.

– No to jak? Przecież zdjęcie to podstawa.

– Nie pomyślałam – przyznała Nina. – Weszłam tu prosto z ulicy. Egon, skoczysz do mamy po jakieś fotki?

– Tak – westchnął. Niepocieszony zdał sobie sprawę, że to nie koniec akcji, a raczej dopiero początek. Przeczesał Stoki, a teraz czeka ich to samo pod dawnym adresem Płońskiego, czyli na Radogoszczu. I cholera wie, gdzie jeszcze.

Zajebisty urlop. Że też zawsze, kiedy Egon zaplanuje sobie wolne, musi się coś takiego dziać. Jak Płoński się znajdzie, chętnie trzepnąłby

go w ten pustoszejący łeb. A na razie rozmyślał, jak się z tych poszukiwań skutecznie wymiksować.

Zanim wrócił na komisariat, minęło dobre czterdzieści minut. Bracki już kończył notować zgłoszenie.

– Dzisiaj na pewno ktoś od nas pojawi się u twojej mamy, żeby zadać jej kilka pytań i zabezpieczyć ewentualne ślady – zapowiedział, dołączając zdjęcia. – Tu masz potwierdzenie przyjęcia zgłoszenia. Będziemy w kontakcie, no i mam nadzieję, że ojciec się wkrótce znajdzie.

Kiedy Nina i Egon wyszli z powrotem na ulicę, dochodziła czternasta.

– Co robimy? – zapytał mężczyzna i tak jak się spodziewał, otrzymał odpowiedź:

– Jedziemy na Radogoszcz. A potem... do Konstancy Nowa.

Zaklął w duchu.

Niech to szlag.

Do domu wrócili dopiero późnym wieczorem, zmęczeni, głodni i zziębnięci, bo wiatr tego dnia nie ustawał, a i padało jeszcze kilka razy. Nina upierała się, żeby kontynuować poszukiwania do skutku, jednak Egon stanowczo wyperswadował jej ten pomysł. Tak samo jak ten, żeby wrócić na Stoki i przenocować u Renaty. Chciał się wyspać we własnym łóżku, a nie w zatęchłej pościeli na wąskiej wersalce u Płońskich. Tym bardziej, że w ciągu dnia u mamy wreszcie łaskawie zjawił się skacowany Kosma i obiecał zostać na noc. Ostatecznie zaś

Nina dała się przekonać argumentem, że ojciec może zabłądzić także pod ich adres. Nie warto więc skupiać całej rodziny w jednym miejscu.

– Zaczynam się naprawdę niepokoić – przyznała, w zrezygnowanej pozie siedząc przy kuchennym stole, podczas gdy Egon smażył jajecznicę. – I nie mogę znieść tej beczynności. Mam poczucie, że powinniśmy działać, coś robić...

– Ale co? – Odwrócił się znad patelni i spojrzał na nią ostro. – Jak nie możesz znieść beczynności, to chleba ukrój. Herbatę zrób. Cokolwiek.

– Czy ty zawsze musisz być taki? – wytknęła mu, ale wstała i nalała do czajnika wody, a potem sięgnęła do drewnianego pojemnika po pieczywo. – Nie możesz chociaż raz okazać się czuły i wspierający?

– Przez cały dzień pomagałem ci szukać ojca. To nie jest przypadkiem wsparcie?

Nina westchnęła. Chodziło jej bardziej o wsparcie psychiczne. Jednak dziwnym trafem Egon, dla wszystkich innych mający jako coach mnóstwo zrozumienia i empatii, jej potrafił zwykle powiedzieć tylko „Ogarnij się”. Kiedyś zapytała go, dlaczego. Odpowiedź była zwięzła:

– Bo ty mi za to nie płacisz.

Przypomniało jej się to teraz. Popatrzyła na Egona z żalem i niejasnym poczuciem, że nie tak powinno wyglądać wsparcie w takiej sytuacji, ale nie miała czasu tego roztrząsać.

– Mogłam im pójść po to piwo – skarciła samą siebie, dotknięta nagłym poczuciem winy.

– I co by to dało?

– To, że ojciec nie polazłby do sklepu! A ja im tylko zrobiłam awanturę i wyszłam! I mogłam też pojechać od razu, jak mama zadzwoniła, że go nie ma, wtedy jeszcze pewnie nie zaszedł daleko!

– Posłuchaj mnie. – Egon przerwał mieszanie jajecznicy, podszedł do dziewczyny, ujął w dłonie jej twarz i spojrzał wymownie w oczy.

– To nie jest twoja wina. Rozumiesz? To nie jest twoja wina, tak? – powtórzył wolniej i dobitniej. – Nic nie wskórasz tym, że będziesz się biczować.

– Wiem. – Uspokoili się trochę pod jego świdrującym wzrokiem.

– No. – Ucałował ją w czoło i wrócił do robienia posiłku. Grubo się jednak mylił, myśląc, że to już koniec tematu.

– Trzeba zrobić i rozwiesić plakaty – stwierdziła Nina zmęczonym głosem. – Jutro znowu przejdziemy się po Stokach. Tym razem zajrzemy w każdy zakątek. A może on poszedł na ogródki działkowe? Poproszę sąsiadów o klucze do furtki, to tam też popatrzymy.

Egon nie powstrzymał głośnego westchnienia, a ona kombinowała dalej.

– A w ogóle to zaraz wstawię ogłoszenie na fejsa. O, wiem! – olśniło ją. – Zadzwonię do Kamila. On ma duże zasięgi, mógłby udostępnić u siebie.

Rzuciła wszystko i poszła po swój telefon, który wciąż tkwił w kieszeni plecaka. Zaś Egon na dźwięk imienia „Kamil” o mało nie splunął do jajecznicy. Diabli nadali. A już prawie o nim zapomniała.

Nie znosił go z wielu powodów. Kamil Drejer był na przykład irytująco perfekcyjny. Natura stworzyła go wysokim, smukłym, zgrabnym i niewymuszenie przystojnym. Gładka skóra, bujne włosy, równe zęby. Do tego był inteligentny, utalentowany muzycznie i wykształcony. Oraz cholernie arogancki i pewny siebie. A najbardziej wkurwiała Egona to, że Kamil potrafił sprytnie zasiewać w Ninie wątpliwości w tych samych kwestiach, w których on starał się zaszczerpić w niej pewność.

W swojej kampanii przeciwko niepożądaney znajomości Egon już właściwie odtrąbił sukces. Jego narzeczona od kilku lat ograniczała się do przesyłania wicherzycielowi życzeń na urodziny, a tamten, widząc, że stał się zbędny, sam przestał zabiegać o więcej. Teraz, kiedy usłyszysz, że potrzebna jest pomoc, na bank powróci w pełnej chwale, jak pierdolony rycerz na białym koniu. A stąd już tylko krok do odnowienia przyjaźni.

Nina w normalnej sytuacji jeszcze długo nie odezwałaby się do Kamila. Zwyczajnie byłoby jej wstyd dzwonić po tym, jak przez tyle czasu dawała mu do zrozumienia, że nie jest już w jej życiu potrzebny, i od razu oczekiwać wsparcia. Jednak sytuacja nie była normalna, więc dziewczyna schowała wstyd i dumę do kieszeni, po czym wybrała z listy kontakt zapisany jako „Dreja”.

Przez kilka sygnałów czekała na połączenie. Już myślała, że Kamil nie odbierze. Może gra dzisiaj koncert? Ale tak w środku tygodnia? Pewnie raczej jest na próbie albo w studiu.

A może nie odbiera, bo nie chce, uprzytomniła sobie i zrobiło jej się trochę przykro. Dawniej to byłoby nie do pomyślenia, potrafili godzinami wisieć na linii, nigdy nie mając siebie dosyć. To na jej własne życzenie ich stosunki uległy zmianie.

Już miała zrezygnować, kiedy w końcu, po kilku sygnałach, usłyszała jego na wpół żartobliwy, na wpół sarkastyczny głos.

– Cześć, nie pomyliło ci się coś? Nie mam dzisiaj urodzin.

– Wiem. Słuchaj, możesz mnie wyśmiać, że przypominam sobie o tobie dopiero w takiej chwili, ale szukam pomocy. Każdej pomocy.

– Co się stało? – Zaniepokoił go jej rzeczowy ton.

– Mój tata nie wrócił na noc do domu, szukaliśmy go przez cały dzień.

– Co?! O, kurwa. Mówisz serio?

– No. I miałabym do ciebie małą prośbę...

– Mów. Jak możemy pomóc? Potrzebujesz więcej ludzi? Gdzie mamy podjechać?

– Nigdzie – przystopowała go. – Nie będziemy go szukać po nocy, musimy też odpocząć. Ale możesz mi pomóc swoimi zasięgami. Zaraz wrzucę post na fejsa, udostępniłbyś go?

– No pewnie. Udostępnię wszędzie. I gdybyś potrzebowała czegośkolwiek, to nie zastanawiaj się, dzwoń. Dzwoń od razu, dobrze?

– Dobrze.

– O, i wiesz, co jeszcze zrobić? Odezwę się do Mellerskich. Oni na pewno coś doradzą, może nawet pomogą, mają w końcu znajomych w odpowiednich kręgach.

– Świetny pomysł. Dzięki, Dreja.

– Nie ma za co. I trzymaj się tam. Tata się znajdzie, pewnie gdzieś zachlał.

– Oby.

Od razu po rozmowie Nina siadła do komputera, żeby przygotować post i plakat. Całkiem zapomniała, że Egon szykował kolację. Uprzymniło jej to dopiero dobiegające z kuchni zniecierpliwione wołanie:

– Nina, kurde, czekasz na specjalne zaproszenie? Jedzenie stygnie!

Rozdział 3.

Ponad dachami osiedla przeleciało duże stado gawronów, kracząc złowieszczo. Jak co rano zlatywały z noclegowiska w koronach wysokich drzew pobliskiego parku na miasto, by szukać pożywienia na skwerach i w śmietnikach.

Nina poruszyła się niespokojnie. Za oknami powoli świtało, a ona tym razem przespała całą noc jak kamień. Teraz jednak zaczynał się nowy dzień pełen niewiadomych.

A może się znalazł? – przeszła ją myśl i szybko złapała za kórkę, ale nie było na niej ani nowych wiadomości, ani nieodebranych połączeń, ani żadnych dobrych wieści na portalach społecznościowych, gdzie wczoraj zamieściła posty. Westchnęła z rozczarowaniem.

Odwróciła się na drugi bok i spojrzała na Egona, który wciąż spał, leżąc na wznak, i cicho pochrapywał. Wyciągnęła rękę, by go obudzić, ale zawahała się. Należał mu się odpoczynek.

Z drugiej strony czas płynął nieubłaganie.

Przez chwilę wsłuchiwała się w oddech Egona. Zdawało jej się, że słyszy w nim coś niepokojącego. I rzeczywiście, po zaledwie kilku kolejnych minutach mężczyznę obudził atak kaszlu, a on sam cicho jęknął i dotknął ręką czoła.

– Hej, co się dzieje? – zaniepokoiła się Nina. Spojrzała na nią zbolalym wzrokiem.

– Boli mnie głowa i gardło – wymamrotał. – I chyba mam gorączkę.

Dziewczyna przyłożyła dłoń do jego policzka. Rzeczywiście był cieplejszy niż zwykle.

– Oż cholera... To nie pojedziesz ze mną?

– Dokąd?

– No, szukać ojca.

Egon parsknął i popatrzył na nią z wyrzutem.

– Pytanie raczej brzmi: czy TY nie zostaniesz dzisiaj ze mną? No bo chyba będę potrzebował jakiejś opieki.

Nina powoli usiadła na łóżku i podparła głowę rękami. Znowu los stawiał ją między młotem a kowadłem, a co gorsza, bez wsparcia w momencie kryzysu. Nie pierwszy raz Egon okazywał się chory lub bardzo zapracowany, kiedy właśnie najbardziej liczyła na jego pomoc.

– Nie zostanę – zdecydowała. – Zrobię ci śniadanie, dam leki, ale potem muszę jechać, zajrzeć do mamy, porozwieszać plakaty.

Mruknął niezadowolony, więc powtórzyła z naciskiem:

– Muszę, Egon. Zrozum. Czas płynie i działa na naszą niekorzyść. A ja nie jestem w stanie siedzieć i czekać z założonymi rękami.

Bez ociągania się wstała z łóżka, podała mężczyźnie termometr z szuflady służącej za apteczkę, pobieżnie rzuciła okiem na jej zawartość i uspokoiła się, że przynajmniej wszystkie potrzebne lekarstwa mają w domu. Potem pobiegła pod szybki prysznic. Miała przed wyjściem jeszcze sporo do zrobienia, a przed sobą – zapewne bardzo długi i trudny dzień.

Egon, tknięty malutkim wyrzutem sumienia, opatulił się w szlafrok i przydreptał do kuchni, żeby pomóc Ninie chociaż przy śniadaniu. Zaparzył też w ekspresie mocną kawę, za co dziewczyna spojrzała na niego z wdzięcznością.

– No i ile masz? – spytała o wynik pomiaru temperatury.

– Trzydzieści śśś... osiem. I pięć.

– Uuu. To faktycznie, zostań lepiej w łóżku.

– No.

– I może się napij herbaty zamiast kawy, co?

– Nie no, już bez przesady – mruknął.

– Ty, a co, jeśli ojciec się nie znajdzie? – Nina, zabierając się na stojąco do jedzenia, wyraziła na głos swoje najgorsze obawy.

– Trzeba być dobrej myśli, ale szykować się na najgorsze – odparł Egon. – Może się odnaleźć także martwy, wiesz o tym?

– Wiem. A ty wiesz, że wtedy nie możemy zostawić mamy samej?

Mężczyzna, który z talerzem kanapek w jednej i kubkiem kawy w drugiej ręce już zmierzał z powrotem do łóżka, zatrzymał się w progu i spojrzał na nią badawczo.

– Co właściwie masz na myśli?

– Być może będziemy musieli wziąć ją do siebie...

– Nie! – Wszedł jej w słowo. – Takiej opcji, Nina, nie było, nie ma i nie będzie!

– No ale...

– Nie. Przeliterować ci? N-I-E. Od tego są domy opieki.

– Tak? – zdenerwowała się. – Swoją matkę też byś oddał do domu opieki?

– Moja mama jest kulturalną osobą.

Wobec absurdalności tego argumentu Nina zaniemówiła na dłuższą chwilę. Egon zdał sobie sprawę, że znowu przeholował. Zaczął się mętnie tłumaczyć:

– Chodzi mi o to, że gdyby moja mama była zmuszona z nami zamieszkać, nie sprawiałaby swoją obecnością najmniejszego problemu. A twoja to bałaganiara i pijaczka, sieje chaos, no sama wiesz.

– Dlatego ma umrzeć w samotności? – Spojrzała na niego z wyraźną urazą, jednak on nie należał do ludzi, w których łatwo odzywiają się wyrzuty sumienia, a poza tym swój limit na ten dzień już właśnie wyczerpał. Odparł hardo:

– No cóż. Taki sobie wybrała los, to taki teraz czeka ją koniec.

– Wiesz co? Któregoś dnia może to ty i twoja rodzina będziecie czegoś potrzebować...

– Nasze dotychczasowe życie raczej przeczy tej tezie – wszedł jej w słowo.

Ich dyskusja pewnie skończyłaby się kłótnią, gdyby w tym momencie nie zadzwonił leżący na kuchennym stole telefon. Nina rzuciła kanapkę na talerz i szybko odebrała, pełna nadziei.

– Halo, słucham?

Gdyby spojrzała najpierw na wyświetlacz, wiedziałaby, że to Kamil.

– Cześć. Potrzebujesz dzisiaj jakiejś pomocy?

– Och – oklapła. – To ty. Myślałam, że... No nic. – Machnęła ręką, chociaż on przecież tego nie widział.

– No niestety, to tylko ja. Za to z całym dniem wolnym do dyspozycji, więc jeśli masz dla mnie jakieś zadanie...

– A wiesz? – Nina na powrót nieco się ożywiła. – Może i bym miała, ale w terenie. Są plakaty do rozklejania, pomożesz mi?

– Pewnie. Gdzie się umawiamy, na Stokach? – zapytał Kamil.

– Tak. Za trzydzieści minut?

– Będę za trzydzieści.

Pół godziny później spotkali się pod domem, w którym mieszkali Płońscy. Gdy Nina dotarła na miejsce, Dreja już tam stał. I to nie sam. Razem z nim czekało jeszcze dwóch mężczyzn. Ze zdjęć w mediach społecznościowych wiedziała, że jeden z nich to Sasza, chłopak Kamila. Drugiego nie знаła, chociaż gdy zobaczyła go od tyłu, przez ułamek sekundy zdawało jej się, że to Kosma. Zasugerowała się kolorem włosów, bo nieznajomy też był rudy, ale wystarczył drugi rzut oka, by stwierdzić, że na tym podobieństwa się kończyły. Kosma był wyższy, bardziej barczysty, no i włosy miał proste, z długą grzywą zaczesaną na żel do góry, zaś u nieznajomego, mimo dość krótkiego strzyżenia, nie dało się nie zauważyć tendencji do skrętu. Nina zakpiła z siebie w duchu, że trzeba by naprawdę niedowidzieć, żeby tych dwóch typów ze sobą pomylić.

– Cześć. Nie spodziewałam się takiej ekipy – powitała chłopaków, podchodząc.

– No słuchaj, zmobilizowałem, kogo mogłem w tak krótkim czasie
– odparł Kamil i dokonał szybkiej prezentacji: – To jest mój Sasza, a to Daniel, jego przybrany brat.

– Red – przedstawił się krótko rudzielec.

– Nina. Dzięki za chęć pomocy.

– Nie ma sprawy. Ja lubię, jak coś się dzieje – palnął Red. Spojrzał na nią i zaraz się zreflektował: – To znaczy nie lubię tego, że twój ojciec zaginął, ale może się jakoś przydam. Jestem skuteczny w działaniu.

Nina odchrząknęła i zmierzyła go krytycznym wzrokiem. Dawniej, dzięki Kosmie, czuła z automatu sympatię do wszystkich rudzielców. Jednak odkąd jej niegdyś najlepszy i ukochany brat dorósł i stał się głównie utrapieniem, chociaż bardzo nie lubiła posługiwać się stereotypami i uogólnieniami, w dużej mierze straciła sentyment do rudych. A ten dodatkowo miał na sobie kurtkę motocyklową, zapewne dla czystego szpanu, bo żaden motocykl stojący w pobliżu nie rzucił się Ninie w oczy. Szpanerzy zaś działali jej na nerwy szczególnie mocno.

Daniel zacisnął szczęki, zażenowany swoją gafą i jej spojrzeniem.

– Sorry. Głupio mi się powiedziało.

– Spoko – odparła lodowatym tonem.

– Czasami coś palnę, zanim pomyślę.

– Nie ty jeden.

– To co, ruszamy? – zapytał Kamil, żeby przerwać tę niezręczną sytuację.

– Poczekajcie, wejść jeszcze na chwilę do mamy, zobaczę, jak się trzyma. Albo chodźcie ze mną, nie będziecie stać bez sensu na tym zimnie. – Nina kiwnęła na nich ręką i razem weszli do budynku.

Renata nie trzymała się dobrze. Stała w oknie, przyciskając dłoń do mostka, i raz po raz zanosila się kaszlem. Na widok córki wpadła w szloch.

– On już nie wróci! I co ja teraz sama pocznę!

Nina spróbowała ją nieco uspokoić i podnieść na duchu, co nie było proste, ale w końcu jako tako się udało. Potem opieprzyła Kosmę, który, ubrany jak zwykle w bojówki i bluzę z jakimś nadrukiem, w nonszalanckiej pozie wylegiwał się na kanapie i patrzył w telewizor, popijając piwo, zapewne w charakterze leku na kaca.

– Ogarnij się, nieogarze! Ojca trzeba znaleźć! Bierz plakaty i wypierdalaj je naklejać!

– Jezu, siostra, nie drzyj się na mnie, psycholko.

– To rusz dupę! – Nina nie przebierała w słowach. Do Kosmy niestety czasami łagodniejsze komunikaty nie docierały. Sięgnęła po pilota i pstryknęła guziczkiem, wyłączając telewizor. Brat spojrzał na nią z oburzeniem.

– Ej! Oglądałem to!

– Rusz dupę, powiedziałam! – Kopnęła go w goleń.

Mamrocząc pod nosem przekleństwa, niechętnie wyszedł do przedpokoju i wciągnął na nogi opinacze, próbując pertraktować, że ktoś jednak powinien zostać z matką.

– A dwie dychy pożyczysz? – Nie omieszkał przy okazji zapytać.

– Pożyczyć to ja ci mogę wesołych świąt – odwarknęła Nina, dobrze wiedząc, na co brat sępi kasę. Ten pokazał jej środkowy palec, za to na rudego Daniela spojrzał z wyraźną sympatią.

– To teraz ty ją posuwasz? Wreszcie siostra wie, co dobre. Piona, ziomeczku.

Red, przejęty całą tą nietypową sytuacją, odruchowo przyklepał uniesioną dłoń Kosmy. Kiedy zdał sobie sprawę z tego, co zrobił, syknął i przepaszająco zerknął na Ninę, która właśnie wywracała oczami.

– Tylko uważaj na nią, to zołza – ostrzegł go Kosma. – A może ty pożyczysz dwie dyszki?

– Rudy, spierdalaj już stąd, bo nie ręczę za siebie – zasyczała Nina. Na wszelki wypadek postanowił się więc ewakuować. Wciągnął na grzbiet swój flek¹, wziął od niej plik ogłoszeń oraz rolkę taśmy i, nie czekając na jakiekolwiek ustalenia, poszedł prosto przed siebie.

– Zatlukę kiedyś tego głąba. – Dziewczyna wbiła w jego plecy spojrzenie ostre niczym sztylet. – Przepraszam was za słownictwo, on po ludzku nie rozumie. Chodźmy.

Kiedy w ślad za Kosmą wyszli na ulicę, Kamil od razu zarządził:

– Dobra. Ty i ja znamy Stoki oraz twojego ojca. To ja biorę Saszę i idziemy za Krokusową, a wy z Redem ogarnijcie rzecz po tej stronie. Będę też pytał i się rozglądał. Zdzwonimy się.

Ten podział na grupy średnio jej się podobał, ale nie mogła kręcić nosem. Najpewniej by się czuła w towarzystwie Kamila, ale miał rację

¹ Flek – krótka kurtka o wojskowym kroju wywodząca się z lotnictwa, inaczej bomberka.

– to właśnie oni dwoje znali okolicę i starego Płońskiego. Sasza i Daniel mogliby przejść obok niego, nawet nie zdając sobie sprawy, że to jest osoba, której szukają.

– Okej – zgodziła się zatem i z nie do końca skrywaną nieufnością spojrzała na Reda, który właśnie studiował na smartfonie aplikację pogodową.

– Od siedemnastej może padać – powiedział.

– No to zostało nam jeszcze całe siedem godzin. A ja mam szczerą nadzieję, że do tego czasu sprawa się wyjaśni i o siedemnastej tata będzie już spokojnie wgapiął gały w telewizor – odparła oschle Nina.

– A, tak. Ja też mam taką nadzieję – zgodził się z nią Red, czując, że znowu wałnął *faux pas*.

– Świetnie. To co, idziemy?

– Idziemy. – Schował telefon, za to wyjął z kieszeni czapkę i wciągnął ją na głowę.

Ruszyli wzdłuż ulicy, która wkrótce zaprowadziła ich pomiędzy podłużne domy o spadzistych dachach. Podobnych budynków stało w pobliżu kilkadziesiąt. Niektóre zaniedbane, niektóre świeżo po remoncie, a wszystkie utopione wśród zieleni, teraz co prawda już mocno przyżółkłej.

Między blokami – podwórza, ścieżki, zaułki, zieleńce. Sklepy, place zabaw, garaże. A za tym wszystkim zaczynało się kolejne osiedle bliźniaków i domów jednorodzinnych. I następne – szeregowców. Zdawało się nierealne, by w jeden dzień przeczesać dokładnie każdy kąt i do tego jeszcze wszędzie gdzie się da ponalepiać plakaty, lecz

Nina z determinacją obrała sobie właśnie taki cel. Maszerowała szybkim krokiem. Red musiał naprawdę się starać, by dotrzymać jej tempa, chociaż nie był przecież ułomkiem. Początkowo próbował ją pocieszać, przytaczając jakieś statystyki, ale szybko tego zaniechał, gdy ostro odparła:

– Słuchaj, statystycznie to ty i ja mamy po jednym jądrze, tak?

Chcąc nie chcąc, przyznał jej rację. Pomyślał także, że subtelna to ona nie jest, ale on pewnie też by nie był na jej miejscu. Nie zraził się jednak zbytnio i wkrótce spróbował ją zająć luźniejszą rozmową, początkowo równie nieskutecznie.

– Od dawna się znacie z Kamilem? – zapytał, gdy przechodzili obok gmachu szkoły.

– Od podstawówki – odparła nieuważnie. – Tej właśnie, którą tu widzisz. Siedzieliśmy razem w ławce.

– To wy jesteście z jednego rocznika?

– Tak. Tyle że on ze stycznia, a ja z grudnia.

– Z grudnia? Też jestem z grudnia. A ty z którego?

– Z tego po listopadzie – warknęła.

– Aha... – stropił się Daniel, ale tylko na moment. Nina wywróciła oczami, kiedy już po chwili zadał kolejne irytujące pytanie: – Czyli oboje mieszkaliście na Stokach? – I nie czekając na jej odpowiedź, dodał: – Lubię Stoki, mają swój klimat. Sporo się po nich kręciłem w czasach, kiedy studiowałem. Nie trwało to co prawda długo, ale trochę wspomnień mi zostało. A wiesz, że w Łodzi jest jeszcze kilka takich poniemieckich osiedli?

– Tak, zdaję sobie sprawę.

Wkurzał ją ten Red i jego kompletnie nieistotne tematy, mógłby się już zamknąć. Ale on się nie zamknął.

– Mam kolegę na Berlinku i zawsze, jak u niego jestem, to mówię: jak wy macie tu fajnie! Spokojnie, zielono... Dzieciaki mają gdzie ha-sać... Całkiem jak tutaj. – Rozejrzał się, aż miała chęć mu przypomnieć, że nie są na spacerze krajoznawczym, tylko na poważnej misji. Postanowiła jednak to przemilczeć. On za to milczeć nie miał zamiaru.

– A ty byłeś kiedyś na Berlinku? – zapytał.

– Nie.

– A na Radogoszczu? Wiesz w ogóle, że tam też jest podobne osiedle? – Znów nie zaczekał na odpowiedź. – Bo mało kto o nim wie, jak się tak z ludźmi rozmawia.

Nina zgrzytnęła zębami.

– No, ja wiem. Bo właśnie tam mieszkałam, zanim przenieśliśmy się na Stoki.

– O! Ale na tym niemieckim osiedlu czy w blokach?

– Na osiedlu.

Jezu, przestań już nawijać, człowieku, błagam – pomyślała.

– To mieszkałaś w świetnych miejscach! – stwierdził Red, a ponieważ dziewczyna ponownie nie odpowiedziała, bo nie zamierzała mu wyjaśniać, że przedwojenne budownictwo poza zaletą w postaci pewnej dekadentckiej malowniczości ma także swoje wielkie minusy, zagaił znowu: – A teraz gdzie mieszkasz?

– W dupie! – palnęła ze zniecierpliwieniem.

Wtedy wreszcie zamilkł na dłuższą chwilę. A Ninie zrobiło się łyso. Zdała sobie sprawę, że Daniel prawdopodobnie poświęca swój wolny dzień na pomoc nieznamym osobom i nie stroi z tego powodu wielkich fochów jak Egon. Postanowiła więc też nie strzelać fochami. Napięta sytuacja nie usprawiedliwia bycia chamską dla kogoś, kto ewidentnie stara się właśnie być miły, choćby nawet średnio mu szło.

– Sorry. – Pojednawczo szturchnęła go w ramię. – Chyba puszczają mi nerwy. Mieszkam na Dąbrowie.

– Luzik – odparł, zatrzymując się przy słupie sieci energetycznej. – Twoim nerwom zupełnie się nie dziwię. Tu możemy też nakleić.

Nina wyraziła milczącą zgodę i przyłożyła ogłoszenie do słupa, a Red sprawnie przymocował je taśmą.

– Czym się zajmujesz? – zapytała już zupełnie innym tonem, gdy ruszyli dalej.

– Ja? – zareagował żywo, chyba ucieszony, że tym razem to ona zaczęła rozmowę. – Jestem ogrodnikiem.

– O. To gdzie pracujesz, w Zieleni Miejskiej?

– Nie. Mam firmę na spółkę z dwoma kolegami. Projektujemy ogrody, zakładamy je, porządkujemy i tak dalej.

– I da się z tego wyżyć?

– W sezonie nie narzekam. Doszliśmy już do czegoś, zdobyliśmy kilku stałych klientów, którzy sami z siebie nieźle nas ustawiają. No, zimą jest gorzej, wiadomo. Ale wtedy dorabiam sobie pisanie, a czasem wyjeżdżam do roboty za granicę. – Daniela nie trzeba było zachęcać, by się rozgadał.

– A o czym piszesz? O ogrodnictwie? – Nina ciągnęła temat bardziej z uprzejmości, niż z rzeczywistego zainteresowania, mając nadzieję, że tym nieco zatrze złe wrażenie, jakie wywarła na nowo poznanym mężczyźnie.

– Nie. O motocyklach. Artykuły do portali i gazet branżowych.

Momentalnie spojrzała na niego przychylniej.

– Serio? A ja myślałam, że ten twój styl *à la* motocyklista to tylko szpan. Nie widziałam twojego bajka.

– Bo stoi na podwórku u brata Kamila. Tam się umówiliśmy na zbiórkę.

– Aaa, rozumiem. A czym jeździsz?

– Motorynką – odparł poważnie Daniel. Dopiero na widok jej miny, która oprócz rozczarowania wyrażała powątpiewanie w jego władze umysłowe, parsknął śmiechem. – Spokojnie! Tak tylko czule nazywam mojego GS-a.

Nina odetchnęła.

– No, całe szczęście, bo już dochodziłam do wniosku, że jednak żałosny szpaner z ciebie. *Full gear*² i czasopisma branżowe, a pod dupą pierdziskuter.

– Z dwojga złego lepsze to niż bezmózga wycierka³ na ścigaczu – odparował bez namysłu.

² *Full gear* (ang.) – pełny rynsztunek, w przypadku motocyklistów oznacza kompletny strój ochronny stosowany podczas jazdy.

³ Wycierka – slangowe określenie osoby, która jeździ na motocyklu bez odpowiedniego stroju, ryzykując poważne otarcia skóry w razie wywrotki.

Rozmowa o motocyklach zajęła ich na dłuższy czas. Okazało się bowiem, że mają nie tylko wspólny temat, ale wręcz wspólną pasję. Nina opowiedziała mu o swojej „Suzi”, a w zamian dowiedziała się, że miłość Daniela do jednośladów rzeczywiście zaczęła się od motorynki i właśnie dlatego, trochę z sentymentu, trochę z przyzwyczajenia, a trochę po prostu dla żartu, tym mianem nazywał swoje kolejne motocykle.

Po motorynce przyszedł czas na enduro, którym Red wyszalał się zarówno na torach, jak i w terenie. A gdy zdecydował, że pora zmienić wyczynowy charakter jazdy w bardziej rekreacyjny, przesiadł się ostatecznie na adventure’a i nim zjeździł kawał Europy, co opisał w dwóch książkach i licznych artykułach.

Jego opowieści z tych wojaży Nina słuchała z wypiekami na policzkach, co chwilę dopytując o więcej szczegółów.

– O rany, żyjesz życiem moich marzeń! – stwierdziła w końcu, nie kryjąc lekkiej zazdrości. Zaśmiał się.

– Widzisz tu tylko czubek góry lodowej. Ale jeśli chodzi o przygody moto, rzeczywiście nie narzekam.

Jej takie wyprawy marzyły się już w dzieciństwie. Godzinami potrafiła ślęczeć nad atlasem samochodowym i wytyczać trasy po drogach najbardziej krętych albo prowadzących przez miejsca o czarodziejsko brzmiących nazwach. Najbardziej zawsze podobały jej się rumuńskie. Targu Muresz, Foksany, Ramnicu Valcea. Jak tam musi być pięknie, wyobrażała sobie. Jak w elfickich miastach u Tolkiena.

Obiecała sobie solennie, że kiedyś się tam wybierze i zobaczy to na własne oczy.

Do tej pory nie dotarła do tych miejsc. Wiedziała tylko ze Street View, że nie zawsze okazują się tak piękne, jak ich nazwy.

– A w Rumunii byłeś? – nie omieszkła zapytać.

– No a jak. Transalpina i Transfagaraska to trasy obowiązkowe, kiedy jeździsz motocyklem.

– Trans-co?

Red sięgnął po telefon i pokazał Ninie pierwsze lepsze zdjęcie z netu. Aż jęknęła. Zapewne widziała kiedyś te drogi na mapach, ale nigdy na fotografiach.

Przez to wszystko niemal zapomniała, po co właściwie w taką psią pogodę łążą po Stokach. Jednak gdy oderwała wzrok od Transfagaraskiej na wyświetlaczu komórki Reda, nagle stanęła jak wryta. W oddali dostrzegła bowiem chudą, zgarbioną męską sylwetkę, która wydała jej się znajoma.

– O Boże, jest. – Odruchowo złapała Daniela za rękaw.

– Ojciec? – ucieszył się i wsunął smartfon do kieszeni w spodniach.

– Tak. Tato! – zawołała Nina, lecz mężczyzna nie zareagował, a wręcz przeciwnie, zaczął się oddalać w boczną ulicę. Nie czekając, puściła się za nim biegiem. – Tato!

Red ruszył za dziewczyną, ale okazała się niewiarygodnie szybka. Nie mógł jej dogonić, więc zwolnił, dochodząc do słusznego wniosku, że nawet krokiem spacerowym i tak w końcu dojdzie do niej i szczęśliwie odnalezionego ojca.

– Tato! Tato, stój! – Dziewczyna tymczasem dobiegła do skrzyżowania i spojrzała w poprzeczną drogę, w której zniknął. Zobaczyła go, jak idzie przy samym płocie, skulony. – Tato!

Dopadła go w kilkunastu długich susach. Złapała za ramię. Odwrócił się, a wtedy ona ujrzała zupełnie obcą twarz.

– Czego pani chce? – odezwał się ostro mężczyzna, uwalniając się z jej chwytu. Przez chwilę patrzyła, nie rozumiejąc. To nie mogła być prawda. To miał być tata. To musiał być on. A jednak to nie był on.

– Przepraszam – szepnęła w końcu, a jej nogi zrobiły się tak miękkie, że odniosła wrażenie, iż lada moment osunie się na ziemię. – Pomyliłam się.

– No pomyłona to pani jest z całą pewnością. – Mężczyzna zmierzył ją niechętnym wzrokiem, machnął ręką i odszedł, mamrocząc coś do siebie.

Nina stała jak wryta, a świat wokół niej pociemniał. Z oczu poleciały łzy, które całkowicie rozmyły krajobraz. Poczuła, jak ktoś ją przytula, przygarniając jej głowę do swojego ramienia. Rozpłakała się już na dobre. Lekko zdyszany Red, który widząc, co się dzieje, jednak podbiegł do niej, teraz zakołysał się delikatnie, trzymając dziewczynę mocno w objęciach.

– Wiem. Wiem – próbował ją uspokoić. Te proste słowa okazały się niespodziewanie trafne. Wyrażały zrozumienie i empatię zamiast czczych pocieszeń. Stali tak przez jakiś czas, wtuleni w siebie.

– Kurwa! – wykrzyczała Nina swoje rozczarowanie w kołnierz kurtki Reda, pięścią uderzając w ramię mężczyzny. – Kurwaaa!

– Wiem.

W końcu doszła trochę do siebie. Odsunęła się od Daniela, otarła twarz rękawem, wciąż rozdygotana. Zdała sobie sprawę, że być może to jest dopiero początek serii równie bolesnych rozczarowań i spojrzała na niego wzrokiem zbitego psa. Zrozumiał bez słów. I znów, zamiast pocieszać, okazał jej wsparcie prostym gestem, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Co chcesz teraz zrobić? – zapytał rzeczowo.

– To samo – odparła z determinacją. – To samo, Red. Do skutku. Idziemy.

Nina przez cały dzień nie czuła zmęczenia ani głodu. Z niechęcią się zgodziła, by Red wszedł do sklepu z małą gastronomią i kupił im obojgu po hot-dogu oraz kubku gorącej kawy. Cel miała jeden: znaleźć ojca. Jednak godziny mijały, a miejsce pobytu Romana Płońskiego pozostawało nieznane.

Aplikacja pogodowa, którą Daniel odpalał średnio raz na godzinę, tym razem się nie myliła. Po siedemnastej rozpadał się deszcz. W dodatku zaczęło się ściemniać. Wobec tego Red zasugerował, że może na dziś czas już kończyć poszukiwania.

– A ty co, z mydła jesteś? – ofuknęła go Nina, przygnębiona i rozdrażniona własną bezsilnością. – Jak się boisz deszczu, to jedź do domu. Ja mam coś do zrobienia.

W odpowiedzi tylko nieznacznie poruszył brwiami. A ona dopiero po godzinie sama z rezygnacją uznała, że nie ma sensu dłużej się włożyć po ciemnych zakątkach Stoków.

– Jutro możemy powtórzyć akcję – próbował pocieszyć ją Daniel, ale spojrzała na niego ponuro.

– Jutro będzie jutro, Red. Upłynie kolejne kilkanaście godzin. Wiesz, co to oznacza?

– Wiem – przyznał. To słowo podziało na nią jak zakłęcie. Poddała się i zadzwoniła do Kamila, by i jemu dać sygnał do odwrotu.

Całą czwórka spotkali się w mieszkaniu Płońskich. Kosmę oczywiście już gdzieś wciąło, nie odbierał telefonu. Renata opatulona kocem siedziała w fotelu, patrząc to na drzwi, to na okna, w pełnym wycekiwania napięciu. Można było przypuszczać, że pozostawiona sama sobie nie zje, nie napije się, nie pójdzie spać. Będzie tkwić w tym fotelu do rana.

– Przenocuję tutaj – postanowiła Nina i zadzwoniła tym razem do Egona, by go o tym poinformować. On jednak ani myślał się na to zgadzać i nie okazał ani krzty zrozumienia.

– Jestem chory, Nina! – rzucił wściekły. – Jestem chory, bo wczoraj łąziłem w deszczu po ulicach za twoim ojcem! Cały dzień leżę, prawie nic nie jadłem, nawet nie ma mi kto herbaty zrobić!

– No to nie mogłeś sobie zrobić sam?

– Nina, ja wszystko mogę sam. Tylko że po co w takim razie jestem z tobą? Są chyba pewne zasady bycia w związku, tak? Wczoraj ja zrobiłem coś dla ciebie, dzisiaj ty zrób dla mnie, kiedy cię potrzebuję!

– Dobrze, przyjadę – uległa Nina, bo wiedziała, że odmowy Egon długo jej nie podaruje. Zakończyła rozmowę i z troską spojrzała na osowiałą Renatę. Matka wyglądała słabo. Oczy miała podkrążone, usta posiniałe. Nie powinna zostawać sama.

Nina jeszcze raz wybrała numer do Kosmy, jednak ponownie bez efektu.

– Boże, co za lekkoduch. Nigdy na niego nie można liczyć. Mamik, no trudno, pojedziesz do mnie – zdecydowała. Wiedziała, że Egon się wścieknie, ale przecież inaczej nie mogła, nie rozdzieli się, choćby chciała. – Kamil, czy wy byście... – Już zaczęła formułować prośbę o transport samochodowy, kiedy mama się zbuntowała:

– O nie, córcia. Ja się stąd nie ruszam. Ja tu będę na niego czekać. Albo na jakieś wieści. – I szczerzej opatulila się kocem, budując wokół siebie symboliczną fortecę.

Ninie opadły ręce. Trzej mężczyźni za jej plecami szybko porozumieli się wzrokiem.

– Ja mogę z panią zostać – odezwał się Red.

– Albo ja – wyrwał się zaraz Kamil, zły na siebie, że nie zaproponował tego pierwszy. Sasza półgłosem przypomniał mu, że jutro rano ma zajęcia ze studentami, co tamten skwitował cmoknięciem.

– Są rzeczy ważne i ważniejsze. Najwyżej odwołam.

– Kamil, po co będziesz coś odwoływał, skoro ja mam jutro czas?
– zapytał Red.

– Ale, chłopcy, przecież nikt nie musi ze mną zostawać – zaprotestowała Renata. – Ninka przesadza. Ja dorosła jestem, poradzę sobie, skoro ona musi wracać do Egona. Też mi coś.

Nina popatrzyła na Daniela z wahaniem.

– Zrobiłbyś to? – upewniła się, ignorując matkę.

– Tak. Żaden problem.

– Byłabym spokojniejsza. Tylko wiesz, tu wielkich wygod nie ma.

– Żaden problem – powtórzył. – W wojsku się nauczyłem spać wszędzie, to czemu nie tutaj. A bez spania też dam radę, jeśli zajdzie taka konieczność.

– Ale nie trzeba – upierała się przy swoim Renata. – Co wy mnie traktujecie jak jakąś inwalidkę.

– Tu chodzi nie tylko o panią – odpowiedział Red. – Różne sytuacje mogą się wydarzyć. Jeśli... Kiedy wróci pan Roman, to nie wiemy, w jakim będzie stanie. Może przyda się dodatkowa pomoc.

– No dobrze... – zawahała się matka. – Tylko co on sobie pomyśli, jak zobaczy, że nocuje u mnie nieznajomy mężczyzna?

Nina pomasaowała palcami pulsujące skronie. Wiedziała, że rodzice żyją w świecie urojeń, ale ich bezmiar coraz częściej ją przerażał, zamiast śmieszyć, jak to było dawniej. Sama idea, że ktokolwiek, nawet ojciec, mógłby wziąć Daniela, młodego i pełnego energii mężczyznę, za kochanka zniszczonej życiem Renaty, była z gruntu idiotyczna.

– To mu wmówisz, że to Kosma. Myślisz, że ojciec się pozna? Kiedy on Kosmę ostatnio widział? Zobaczysz rudy łeb i uwierzy. Bez

urazy, Red – zreflektowała się i rzuciła mu przeproszające spojrzenie. Daniel uniósł dłoń w geście mówiącym „Luzik”.

Na twarzy matki ukazał się grymas połowicznej zgody. Nina postanowiła wykorzystać ten moment.

– Dzięki, Daniel. To powlekę ci czystą pościel. I chodź, pokażę ci, gdzie jest wszystko, czego możesz potrzebować. Kamil, wyskoczysz mi do sklepu po szczoteczkę do zębów? Albo czekaj – zatrzymała go, gdy już szedł w kierunku drzwi. – Zajrzę jeszcze do lodówki, bo jak znam życie, to jest w niej tylko salceson i musztarda.

Kiedy Red został zaopatrzony we wszystko, czego potrzebował do zanocowania w mieszkaniu Płońskich, a także podjechał z chłopakami po swój motocykl i zostawił go tym razem na ulicy pod blokiem, Nina wreszcie ze spokojniejszym sumieniem mogła wrócić do domu. Wykończona, ledwo trzymała się na nogach, lecz naturalnie musiała się zająć Egonem, podać mu leki, naszykować kolację, na którą zażyczył sobie natarte czosnkiem tosty z salami i serem oraz herbatę z malinami, wysłuchać szczegółowej relacji, co mu dziś dolegało i jak się zmieniał wykres jego temperatury.

Rozumiała, że jest chory, nie z własnego wyboru przecież, ale tak bardzo nie miała na to siły. Też chciała się już położyć, przymknąć oczy, może zasnąć. Przed sobą miała kolejny dzień pełen niewiadomych. Czy okaże się ostatnim dniem tej męki? Niechże tata wreszcie się znajdzie, nawet martwy, chociaż wolałaby oczywiście żywego. Nigdy go za bardzo nie lubiła, a ostatnio to już szczególnie, jednak teraz

oddałaby prawą dłoń za to, żeby go znowu zobaczyć. Zaczęła o tym opowiadać Egonowi, próbując przy okazji pokrótce zrelacjonować dzisiejszą akcję i opowiedzieć, jakich zyskała niespodziewanych pomocników, ale słuchał niezbyt uważnie i bez zainteresowania. W końcu dała mu spokój.

Przed snem coś ją tknęło, żeby zadzwonić jeszcze do Daniela, bo oczywiście wymienili się numerami, by w razie czego mieć kontakt. Wyszła z telefonem do drugiego pokoju, gdyż Egon zdawał się już przysypiać, otumaniony chorobą i lekami.

– Hej. Wszystko u was w porządku? – zadała nieco głupie pytanie, gdy usłyszała Danielowe „Halo?”.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, tak – odpowiedział ściszym głosem. – Zaparzyłem twojej mamie melisę i namówiłem ją, żeby się położyła do łóżka. Zasnęła.

– Och, dzięki Bogu – westchnęła Nina. – A właściwie to tobie dzięki.

– Nie ma sprawy.

– Ojciec? Kosma? – zapytała mocno skrótowo, bo zmęczenie zaczynało brać górę nad całą resztą.

– Nic. Ani widu.

– Cholera.

Już miała się pożegnać i rozłączyć, ale postanowiła wyjaśnić jeszcze jedną rzecz.

– Daniel, słuchaj... – zaczęła.

– No?

– Bardzo ci nasmarkałam w kołnierz?

Red cicho parsknął.

– Nie bardzo.

– Bo wiesz, ja się normalnie tak nie rozklejam.

– Wiem.

O, i znowu to jego „Wiem”. Proste, krótkie słowo, a niesło tyle ulgi, że Ninie aż zdawało się to dziwne. To kwestia słowa czy tego, kto je wymawiał? W ustach Egona brzmiało ono na przykład zgoła inaczej. Oszle, niecierpliwie, zdawkowo. Zresztą w jego ustach wszystko tak brzmiało, nawet „Tak, też cię kocham”.

– Z kim rozmawiasz? – Właśnie zawołał z sypialni. A więc jednak nie spał. Nina postanowiła go zignorować. Przed zaledwie paroma minutami to on nie miał ochoty jej słuchać, co mu teraz powie imię „Daniel”? Nic go nie obchodziło, nie zapytał nawet, jak tam mama. Albo jak tam Nina. Choroba usprawiedliwiała tę obojętność tylko do pewnego stopnia. Dwa czy trzy proste pytania by go nie zabiły. Inni jakoś potrafili okazać empatię, nawet ci w zasadzie obcy.

Przypomniął jej się moment, gdy stała z Redem na ulicy, wtulona w jego kołnierz. A w tej chwili siedział w mieszkaniu jej matki, chociaż mógł wygodnie spać we własnym łóżku. Dopiero teraz miała czas spokojnie nad tym pomyśleć, docenić to, co dla niej zrobił. Mimo jej ostrych słów, mimo że kilka razy obsztorcowała go bez szczególnego powodu – ot, bo się według niej za bardzo guzdrał albo zagadywał ją o pierdoły, na które nie miała cierpliwości odpowiadać. Czasami jej

się żartobliwie odgryzał, ale szczerze powiedziawszy – na jego miejscu Nina zwyczajnie odwróciłaby się na pięcie, wsiadła na motocykl i pojechała do domu, by zająć się czymś przyjemniejszym niż wysłuchiwanie inwektyw od osoby, której chciało się tylko pomóc.

Nauczyła się traktować ludzi oschle, bo sama była tak traktowana. Przez braci, przez ojca, przez Egona. Ale Red był jakiś inny. Nie rozczulając się nad nią, potrafił dawać dyskretne wsparcie. A gdy stała tam, na ulicy, objęta jego ramionami, czuła się, jakby ktoś zdjął z jej pleców ogromny ciężar, który dźwigała nie od dzisiaj, lecz od czasów tak niepamiętnych, że już go na co dzień nie odczuwała.

Zmęczona, zatopiona w rozmyślaniach, Nina zapomniała, że wciąż trzyma przy uchu telefon. Aż się wzdrygnęła, słysząc głos Daniela.

– Nina? Zasnąłaś?

– Nie. Tylko się zamyśliłam.

– Odpocznij, dziewczyno. Jesteś już w łóżku?

– Nie.

– To się kładź. Zdzwonimy się jutro. Dobranoc.

– Dobranoc – odparła, chociaż miała absolutną pewność, że ta noc bynajmniej nie będzie dobra.

Rozdział 4.

Po nocy odwiecznym prawem natury nastał kolejny dzień. Ninie na samą myśl o tym, że zaraz trzeba wstawać i znów dokąś jechać, coś robić, szukać wiatru w polu i igły w stogu siana, zachciało się płakać.

Egon natomiast, jak gdyby nigdy nic, szykował się do pracy. Właśnie energicznie przetrząsał szafę, dobierając koszulę do spodni. To jego manewry i zapalone światło ją obudziły. Spojrzała na niego półprzytomnie i przeciągnęła się.

Zaraz... Co on robi?

– A ty już zdrowy? – zdziwiła się i usiadła. Wtedy zwolnił ruchy, obejrzał się ze zboląłą miną, zakasłał i odparł:

– A gdzie tam. Ledwo żyję. Ale szkolenia nikt za mnie nie poprowadzi.

– Ludzie chyba rozumieją, jak odwołasz. Coachowie też chorują.

– Jakoś dam radę. – Odkasznął jeszcze raz. – Wziąłem końską dawkę aspiryny i popiłem syropem, a teraz używam na sobie perswazji, że jestem zdrowy.

Nina westchnęła. Egon w ten sposób uciekał od jej problemów, wiedziała o tym doskonale. I zdawała sobie sprawę, że ma on duże skłonności do przeinaczania faktów na swoją korzyść oraz do wytrawnych manipulacji.

– Perswazja perswazją, a jak kogoś zarazisz? – podsunęła kolejny argument przemawiający za tym, by został jednak w łóżku. Egon

z rozmachem zamknął drzwi szafy i spojrzał na Ninę ze zniecierpliwieniem.

– To jest intratne szkolenie. A ktoś w tym domu zarabiać musi. Może przestań udawać, że pracujesz, i zacznij naprawdę, to wtedy będę sobie mógł wziąć chorobowe od czasu do czasu, tak?

Założył na grzbiet koszulę w jasnym odcieniu błękitu i zapinając guziki, wyszedł z pokoju krokiem dość energicznym jak na kogoś, kto poprzedniego dnia nie był w stanie sam zaparzyć sobie herbaty.

Nina bezsilnie opadła na poduszki. Egon nigdy nie traktował jej zawodu dietetyczki zbyt poważnie, a już odkąd w czasach pandemii przeszła w tryb zdalny, wydawał się w ogóle zapominać o tym, że jego dziewczyna ma realną, niezmyśloną pracę.

Dawniej przyjmowała pacjentów w gabinecie, ale kiedy nadszedł lockdown, jej pracodawczyni zrezygnowała z wynajmowanego lokalu i przeniosła działalność „tymczasowo” do sieci. Jak większość rozwiązań tymczasowych, i to przyjęło się na stałe. Miało swoje plusy i minusy, w zaistniałej sytuacji Nina mogła się tylko cieszyć z tego, że ma elastyczne godziny pracy i może ją wykonywać u siebie w domu.

Kiedy Egon wyszedł, dziewczynę ogarnęła totalna niemoc. Próbowała się zmusić do wstania z łóżka, ale nie mogła. Godzinę po przebudzeniu czuła się już tak obezwładniająco zmęczona, jakby była na nogach przez dwadzieścia cztery bez wytchnienia.

Po dziewiątej zadzwonił Red, żeby zdać krótką relację z nocy. Minęła dość spokojnie, mama spała, więc on też się położył i zasnął. Po szóstej pojawił się ten jej brat, jak mu tam?

– Kosma – odpowiedziała Nina matowym głosem.

Właśnie, Kosma. Wtedy Red pojechał do siebie. Odświeżył się, przebrał, zjadł śniadanie. Jest gotowy do dalszej akcji.

– Kamil pracuje, Sasza ma deadline, ale ja mogę pomóc – zaoferował się.

– Dzięki. Na razie muszę zebrać myśli – odparła Nina, czując, jak po jej mózgu snuje się gęsta, ciemna mgła. – Sama nie wiem, co dalej. Czy jechać do mamy, skoro Rudy tam jest, czy jechać na miasto, czy... Nie wiem. Potrzebuję czasu.

– Jasne. Daję ci tylko znać, że dzisiaj też jestem dyspozycyjny.

– Okej. Dzięki. Będziemy później w kontakcie, dobrze?

– Dobrze. Trzymaj się. – I się rozłączył.

Z mgły wyłoniło się dławiące poczucie winy. Nina przypisała je temu, że zamiast coś robić, ona zalega w łóżku, całkiem jak Egon wczoraj. Miała do niego o to żal, a co sama wyczynia? Przecież powinna być teraz... gdzieś tam. Rozklejać plakaty. Chodzić wzdłuż ścieżek, którymi chadzał jej ojciec. Bo on gdzieś tam jest, zmarznięty, zagubiony, zapewne głodny.

Rusz dupę – strofowała się Nina w myślach, tak jak poprzedniego dnia Kosmę, ale wciąż leżała na wznak, niezdolna do wykonania ruchu.

Potem zadzwonił Kamil i powiedział jej, że plakaty z podobizną Romana wiszą już w Akademii Muzycznej i w okolicach. Trochę rozdał studentom na zajęciach, obiecali, że rozpowszechnią je, gdzie się da.

– Wyślij mi ten plik, to sam poddrukuję więcej – poprosił. Następnie przekazał jej to, czego na własną rękę dowiedział się od znajomego wojskowego i jego żony dziennikarki: – Rozmawiałem z Pawłem. Podsunął mi pewne pomysły, co jeszcze możemy zainicjować sami, oraz dał parę namiarów na instytucje i osoby, które nam pomogą. Wyśle ci je dzisiaj. Poza tym kazał cię uczulić na kilka ważnych kwestii. Bądź skrajnie ostrożna, jeśli zgłosi się do ciebie ktoś z ofertą sprzedania informacji za pieniądze. I pod żadnym pozorem nie umawiaj się z nieznajomymi w podejrzanych miejscach. Mogą do ciebie spływać kuszące propozycje i obietnice, ale pamiętaj, że chociaż tobie czy mnie nie mieści się to w głowie, jest mnóstwo ludzi bez serca i sumienia, którzy wykorzystają twoją sytuację dla własnej korzyści, albo nawet po to, żeby cię skrzywdzić.

– Właściwie to dobrze, że mi o tym mówisz – oprzytomniała Nina.

– W moim stanie niewiele trzeba, żebym uwierzyła w każdą bajkę.

– No właśnie. Najlepiej nigdy nie podejmuj decyzji sama. Obgadaj to najpierw z policją, Egonem, ze mną, ostudź emocje, okej? Musisz na siebie bardzo uważać, Ninio.

Na koniec zaoferował się też z własną pomocą, kiedy tylko będzie wolny od obowiązków zawodowych. Nina podziękowała za wszystko i znowu wpadła w letarg.

Dochodziło południe, kiedy zjawił się kurier z paczką.

W środku była opaska seniora.

Czytając wygrawerowane na metalowej blaszce dane ojca, wraz z informacjami o chorobach, dziewczyna poczuła, że dotyka samego

sedna absurdu. Trzyma w ręku przedmiot, mający zapobiec zaginięciu człowieka, który właśnie zaginął. I nie da się tego odwrócić, chociaż gdyby się dało, zagadka mogłaby się nagle okazać śmiesznie prosta.

Wtedy, jak na zawołanie, zatelefonował do niej Mariusz Bracki.

– Cześć, Nina. Słuchaj, chciałem cię uprzedzić, że przy zwirowni znaleziono zwłoki mężczyzny. O ile mnie oko i pamięć nie mylą, to nie jest twój ojciec. Ale możesz być poproszona o identyfikację. Przygotuj się na to.

Zrobiło jej się słabo. Zdała sobie sprawę, że być może oglądanie zwłok w różnym stadium rozkładu stanie się od teraz jej codziennością. I że któreś z nich mogą się okazać TYMI zwłokami.

Wtedy już nie umiała dłużej czekać bezczynnie. Na co, na kolejny telefon, tym razem nakazujący jej przyjechać do kostnicy? Przecież każda sekunda się liczy, każda może być tą ostatnią! Poderwała się na równe nogi, jakby coś ją dźgnęło, szybko się oporządziła, upchnęła do plecaka plakaty i pojechała na Radogoszcz.

Gdy była tu z Egonem dwa dni wcześniej, nie zwracała zbytnio uwagi na okolicę. Po prostu szybkim krokiem przemierzali ścieżki, rozglądając się za ojcem i wypytując o niego każdą napotkaną osobę. Wiele z nich pamiętało Płońskiego, a jakże.

– A, teen! Ten to potrafił dać w palnik.

– Niejedną flaszkę żeśmy obalili.

– Do dziś dnia mi wisi dwie stowy.

Nikt go jednakże od wielu lat nie widział.

Tym razem Nina, wędrując samotnie, w pewnym momencie jakby cofnęła się w czasie do swojej krainy dzieciństwa. Zaczęły wracać do niej wspomnienia, zaskakująco żywe, chociaż przez wiele lat wypierane.

Nie zaglądała tu od dawna, trochę dlatego, że nie miała po co, a trochę dlatego, że wstydziła się, skąd pochodzi. Niepotrzebnie i bez sensu, wszak nieważne, skąd kto pochodzi, liczy się to, dokąd zmierza i w jakim stylu. A jednak długo o starym poniemieckim osiedlu, które stanowiło niepowtarzalną i na swój sposób magiczną scenerię dzieciństwa, Nina, podjudzana przez swojego narzeczonego, z pogardą wyrażała się „slumsy”.

Jak wszędzie, i tu czas zaprowadzał zmiany. Coraz więcej ulic było wyasfaltowanych, z nowymi chodnikami po bokach, niektóre domy zostały wyremontowane, choć równolegle inne popadały w ruinę. Tak czy inaczej Nina odniosła wrażenie, że to miejsce w znanym jej kształcie przemija.

Szła jak w transie, chłonąc atmosferę wąskich ulic, zagraconych podwórek, parterowych domów o spadzistych dachach, czując na ich widok szczególne wzruszenie. Aż w końcu stanęła przed tym jednym, w którym niegdyś, w dawnych i nie do końca dobrych czasach mieszkała razem z rodzicami i braćmi, i poczuła, jak wzbiera w niej coś niepohamowanego, a w głowie pojawiają się kolejne obrazy, przed którymi nie potrafi się bronić.

* * *

– Ninio! – Kosma konspiracyjnym szeptem wymawia jej imię, a zaraz potem z braku odpowiedzi wślizguje się do niej pod koc. – Ej, Ninio, śpisz?

– Nie. Udaję.

– Aha. Bo starzy będą szli po wodę, a my się zmywamy, idziesz z nami?

– No raczej – zgadza się Nina ochoczo. W końcu nic tu po nich. Rodzice idą kupić alkohol, po drodze pewnie zgarną znajomych. Pół biedy, jeśli u nich utkną, ale jeśli razem wrócą tutaj, to impreza potrwa do białego rana. Dzieciaki nie pośpią, a jeszcze może im się oberwać, więc lepiej zawczasu się ewakuować.

Leżą pod kocem i nasłuchują. Starzy szamocą się w przedpokoju, lekko wstawieni. Na razie są weseli, śmieją się, śpiewają. Coś tam dogadują Brunonowi, najstarszemu synowi, a on odpowiada im bezczelnie, bo wie, że to jest moment, w którym może sobie na to pozwolić. Tylko że ich dobry nastrój może się w każdej chwili ulotnić, z dowolnej przyczyny. Wyjdą czy nie wyjdą? Wciąż mogą zmienić zdanie, przypomnieć sobie o jakiejś skitranej pod zlewem flaszce albo się pokłócić, a potem wyżyć na dzieciakach. W tym domu nie da się przewidzieć niczego.

Uff, wyszli. Słyszać odgłos zamykanych drzwi, a po nim ciche gwizdnięcie Brunona. To sygnał, że starzy są już na ulicy, w drodze do sklepu, i raczej nie zmieniają kierunku. Nina i Kosma wyskakują

spod koca, szybko wciągają na nogi buty, łapią z wieszaka w przedpokoju kurtki. Bruno pod swoją upycha porwane z lodówki pęto kiełbasy. Jutro wmówią starym, że przecież sami częstowali, a resztę zjedli na zagrychę. Uwierzą. Trzaśnięcie drzwiami – i młodych Płońskich już nie ma w domu. Rodzice ich nie znajdują, nawet gdyby chciało im się szukać. Dzieciaki zaraz skrzykną ekipę i zaszyją się razem w jednym z tysiąca zakamarków osiedla, a może pobiegną za tory, na górkę.

Za tory niby nie było wolno. Tak przynajmniej mówili dorośli, ale mało kto ten zakaz egzekwował. Porobiło się tak, odkąd jeden z sąsiadów wracał nad ranem z imprezy i wlaźł prosto pod pociąg. Podobno zbierali go po całych torach, a głowy szukali i szukali, aż w końcu znaleźli ją obok pantografu na lokomotywie.

– Nie leżta na tory, bo skończycie jak Sobota! – straszili potem dorośli. – Łeb któremuś urwie i będzie po ptokach!

To działało na dziecięcą wyobraźnię, ale nie na tyle, żeby kogoś wystraszyć. Małych Płońskich ciągnęło do torów nieodparcie, bo a nuż napatoczy się kolejny Sobota i zobaczą, jak skoszona przodem pociągu głowa szybuje ponad trakcją?

Czy to prawda, że ścięta głowa jeszcze przez chwilę żyje? A może coś powie? Będzie krzyczeć? A może zawoła, tak jak straszył Bruno:

– Ninio, ty! Ty idziesz ze mną! Abra-makabraaa!

Młodzi Płońscy byli znani na osiedlu jako Bruno, Kosmo i Ninio. Kosma dorobił się przezwiska przez analogię do Brunona, a Nina już

tym bardziej była na swoje skazana. Ucieszyła się, gdy któregoś dnia ktoś starszy i bardziej obyty w świecie powiedział jej:

– A ty wiesz, że *niño* po hiszpańsku znaczy „chłopak”?

Wtedy poczuła się chłopakiem pełną gębą. Rozrabiała na równi z braćmi, a że stali za sobą murem, rzadko im się nawet obrywało za różne drobne przewiny.

Każde z trójki rodzeństwa było zupełnie inne. Bruno, zgodnie z imieniem brunet o mocnej, zbitej budowie ciała – poważny, odważny, zorientowany na cel. Jako jedyny wzbudzał w ojcu jakiś respekt i zawsze, ale to zawsze bronił brata i siostry do upadłego. Kosma, wysoki rudy anarchista identyfikujący się z subkulturą metalowców, najczęściej wpadał w niepotrzebne tarapaty, a za matkę dałby się pokroić – z wzajemnością. Nina, wrażliwa i nerwowa szatynka, zawsze trzymała się trochę z boku i nie miała w zwyczaju o nic prosić. Samowystarczalność szybko stała się jej priorytetem i sposobem na przetrwanie.

Renata Płóńska wybrała dla swoich dzieci niebanalne imiona, wierząc, że dzięki nim będą mieli niebanalne życia. Tak jak jej przyjaciółka Vivien, królowa każdego balu. Renata podziwiała ją i wielbiła, to pod jej wpływem kazała na siebie mówić „Renée”. Wielka miłość dwóch gwiazd się skończyła, gdy pewnej nocy Roman, prawdziwy dżentelmen, odprowadzając Vivien do domu po imprezie, po dżentelmeńsku wylądował też w jej łóżku i nieopatrznie został tam do rana.

Ale wtedy przynajmniej na drugi dzień się znalazł.

Za to w pył rozleciała się „dozgonna” przyjaźń Renée i Vivien.

Która tak naprawdę miała na imię Bibianna.

Żywoty Płońskich natomiast rzeczywiście okazały się niebanalne. Jakże Nina zazdrościła ludziom, którzy mają zwyczajne imiona i zwyczajne życia.

* * *

– Cześć, Nina.

Wyrwana ze wspomnień dziewczyna spojrzała na źródło głosu i z niemalym zaskoczeniem ujrzała Reda. Szybko otarła dłonią mokre od łez policzki.

– Co ty tu robisz? – odezwała się dość szorstko, zawstydzona, że znowu zobaczył ją w chwili słabości. A przecież ona taka nie jest. Nie beczy z byle powodu, a już na pewno nie dzień po dniu. Tymczasem Red właśnie taką ją widział, i to już drugi raz.

– Pomyślałem, że zanim coś zarządzisz, podziałam trochę na własną rękę – wyjaśnił. – Zostały mi plakaty z wczoraj i przypomniałem sobie, że rozmawialiśmy o niemieckim osiedlu na Radogoszczu, więc przyjechałem trochę ponalepiać.

– Nikt cię o to nie prosił – wyrwało jej się.

Przez moment patrzył na nią bez słowa. Chyba właśnie tutaj jego cierpliwość i wyrozumiałość osiągnęły swój kres.

– Sorry. Chciałem pomóc. Ale skoro sobie nie życzysz, już mnie nie ma. – Podał jej plik kartek, po czym odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem zaczął się oddalać.

– Daniel! – krzyknęła niemal rozpaczliwie. Zezłościła się na jego widok, a teraz nagle za wszelką cenę nie chciała, żeby odszedł. Jej emocje ewidentnie stanowiły jeden wielki chaos.

Zatrzymał się. Ale nadal stał plecami do niej. Nina po krótkim zawahaniu powoli podeszła do mężczyzny, stanęła przed nim i spojrzała mu w oczy.

– Daniel, ja... – zaczęła, ale jakoś zabrakło jej słów. Odwróciła twarz tak, żeby wiatr zwał z niej kosmyki włosów. I żeby Red nie widział, że znowu zbiera jej się na płacz.

Zawsze była twarda. Nie mogła okazywać słabości, wychowując się z dwoma starszymi braćmi. Przed obcymi owszem, byli gotowi jej bronić kłami i pazurami. Jednak w domu na ich respekt musiała sobie zasłużyć, jako ta najmłodsza i najdrobniejsza. Płkanie z byle powodu nie wchodziło w rachubę.

Na szczęście nigdy nie miała problemu z dorównaniem charakterem chłopakom. Rodzeństwo Płońskich od najwcześniejszych lat trzymało się razem. Tak było bezpieczniej, i w domu, i poza domem. Przebywając z braćmi non stop, Nina w naturalny sposób wchłaniała chłopackie zachowania, obyczaje, odżywki. Rodzili się rok po roku, więc szybko przestali odczuwać różnicę wieku. Byłoby ich pewnie więcej, gdyby nie komplikacje przy trzecim, nieco przedwczesnym porodzie, w wyniku którego na świat przyszła właśnie Nina.

Trzymała się z chłopakami z jeszcze jednego powodu. W najbliższym sąsiedztwie zbiegiem okoliczności rodzili się w tamtych latach

sami synowie. A gdy już podrosła i zaczęła na własną rękę eksplorować dalsze obszary i poznawać inne dzieciaki, jakoś nie umiała się dopasować do dziewczynskiego świata. Obserwowała ich gry i zabawy, ale nudziła się samym patrzaniem. Klasy, guma, lalki? Przecież tu się nic nie dzieje! Nina wołała biegać z braćmi i kumplami po zakazanych rewirach, podkładać monety na torach, włożyć na drzewa, grać w nogę, z ukrycia strzelać w ludzi pestkami czereśni. To dopiero było fajne. Zapewniało trochę adrenalinki i mnóstwo radochy. A najbardziej kochała patrzeć na to, jak sąsiad z naprzeciwka dłubie nieustannie przy swojej emzecie. Była całkowicie zdecydowana, że kiedy dorośnie, też kupi sobie taki „motór”.

– Chłopaczara – już wtedy mówili o niej na osiedlu. – Toż to nie wiadomo, dziewczucha czy chłopaczysko? Coś ty, Płoński, zmajstrował? Renia, kiedy powiesz twojemu trzeciemu synowi, że jest córą? Nina, a ty wiesz, że chłopaki mają siusiaki? Widziałaś kiedy braci na golasa? Nic ci we łbie nie świta? Dziewczyną jesteś, głupia!

Nina tylko się śmiała i nic a nic sobie z tego nie robiła. Bawiło ją, że dorośli tak wielką wagę przywiązują do tego, czy ktoś ma siusiaka, czy nie, i jak powinien się w związku z tym zachowywać. Była święcie przekonana, że jej pokolenie jest inne i nie da sobie wmówić, że mały, śmieszny kawałek ciała, tak podatny na nokautowanie, o czymkolwiek w życiu decyduje.

Potem dorosła i otrząsnęła się z wielu złudzeń co do równości płci, lecz gdzieś w głębi duszy pozostał w niej ten chłopacki pierwiastek.

Rdzeń, właściwie. A chłopaki nie płaczą. Chłopaki są twarde i nie proszą o pomoc.

Ale jak o tym powiedzieć Redowi? Który wciąż patrzy wzrokiem chłodnym i wyczekującym, i wcale nie jest pewne, czy sobie zaraz nie pójdzie, zostawiając ją samą?

Tak chciała...

Sama nie wiedziała, czego.

– Red, ja... – spróbowała zacząć jeszcze raz. Odczekał chwilę, ale znów nic konstruktywnego nie usłyszał. Westchnął. Poruszył się, obejrzał za siebie i już miała pewność, że jednak odejdzie, kiedy wyciągnął do niej dłoń.

– Chodź. We dwoje szybciej nam pójdzie.

Odruchowo dotknęła jego ręki. Była zimna jak lód.

– Naprawdę ciekawe to twoje osiedle.

Chodzili po ulicach już dobre dwadzieścia minut. Red do tej pory mówił niewiele, nic ponadto, co było potrzebne do komunikacji przy naklejaniu plakatów. Może tym razem poczuł się urażony niemiłym powitaniem, a może wołał Niny, wyraźnie spiętej, nie drażnić. W końcu nie wytrzymał. Lubił rozmawiać z ludźmi i otwierać ich na rozmowy, nawet jeśli czasem mu się przez to obrywało.

– Ani ono moje, ani ciekawe – prychnęła Nina. – Co tu niby widzisz interesującego?

– A choćby historię ma ciekawą. Wiesz, że tu miały być ogrody owocowe?

– Zamiast osiedla?

– Nie, na osiedlu. W ramach zajęcia jego mieszkańców czymś pożytecznym.

– Ooo, mój stary z pewnością zrobiłby zajebisty pożytek z owoców. – Nina wykrzywiła usta. – Założyłby własną bimbrownię.

– Zawsze to jakieś hobby – odparł Red. Spojrzała na niego podejrzliwie, pewna, że sobie z niej kpi, jednak on mrugnął do niej przyjaźnie i dodał: – Mój tata robi nalewki. Z wiśni najlepszą. Ale ja słabo toleruję alkohol, więc nie korzystam.

– A co, wątroba już wysiadła? – strzeliła bez namysłu i zaraz zrobiło jej się głupio, bo Daniel poważnie odpowiedział:

– Nie. Śledziona wysiadła. I to dosłownie.

– Och. Miałeś wypadek? – zrozumiała od razu. Jeżdżąc na motocyklu, ma się świadomość ryzyka. Słyszysz się różne historie. Zwraca się uwagę na krzyże przy drogach i powieszone na nich kaski. Jeśli motocyklista mówi, że czegoś mu w ciele brakuje, wnioski nasuwa się sam.

– Bo to jeden? – parsknął Red, bagatelizując sprawę, tak jakby poniewczasie się zorientował, że powiedział o czymś, o czym wcale nie chciał. – I całą masę idiotycznych przypadków. Oglądasz w necie filmiki z failami? To na bank mnie gdzieś widziałaś. Jak człowiek nieustannie jest w ruchu, to czasem musi zaliczyć głębę.

– Ale ta akurat chyba była dość poważna?

– Jak widzisz, żyję. Chodzę. Mam dwie nogi, dwie ręce i głowę. A za alkoholem nigdy nie przepadałem. Nie ma o czym mówić.

– Okej. – Ulżyło jej, bo nie bardzo potrafiła rozmawiać na tak trudne tematy. Zrobiła więc bezpieczną nawrotkę. – A skąd wiesz o tych owocowych ogrodach?

– Czytałem kiedyś. Lubię takie historie. Zresztą moje osiedle też ma całkiem ciekawą.

– A gdzie mieszkasz?

– W zupie – odparł z szelmowskim uśmiechem, a kiedy Nina spojrzała na niego z wyrzutem, dodał: – Serio, tak się kiedyś mówiło. Mieszkam na osiedlu ZUS, dawniej Z.U.P.U.

– Aaa! – Parsknęła krótkim śmiechem i postanowiła mu się zrewanżować inną ciekawostką urbanistyczną, które najwyraźniej cenił. – A wiesz, jak niektórzy mówią na to osiedle?

– No jak? – Nadstawił uszu.

– Herbapol.

– O! Dlaczego tak?

– Spójrz na nazwy ulic – podpowiedziała mu. A ponieważ dochodzili akurat do skrzyżowania Rumiankowej z Podbiałową, Red w mig zrozumiał dowcip i roześmiał się, rozbawiony, celując palcem w tabliczki.

Ta żartobliwa wymiana zdań w końcu rozładowała atmosferę. Podjęli niezobowiązującą rozmowę, taką, jaką się prowadzi dla zabicia czasu. Komentowali otoczenie, włącznie z ziołowymi nazwami ulic, przerzucali się luźnymi anegdotami z czasów dzieciństwa, Daniel oczywiście sprawdził prognozę pogody i poinformował Ninę o prze-

widywanych zmianach, co skwitowała uśmiechem. Zaraz jednak dotarło do niej, że to musi być po prostu jego nawyk zawodowy. Komuś, kto jest ogrodnikiem, pogoda ustawia życie na wiele sposobów.

Stwierdziła też, że rozmawia się z nim całkiem miło. Miał wiele do powiedzenia na różnorakie tematy. Poczucie humoru. Potrafił słuchać. I chociaż zdawał się dość pewny siebie, nie próbował jej wszystkiego z wyższością tłumaczyć, co Egonowi zdarzało się nagminnie.

Nina przyznała w duchu, że z początku nietrafnie go oceniła. Był nie tylko pomocny, ale także serdeczny, empatyczny i niegłupi.

– Myślisz, że to ma sens? – zważyła, gdy zatrzymali się przed kolejnym słupem. – Wierzysz, że ktoś staje przy tych słupach, ogląda, co tam jest na nich poprzyklejane?

– Pewnie co setna osoba. Ale jeśli to zwiększa szanse o choćby promil, to tak, myślę, że ma sens – odparł Red bez cienia wahania.

– Bo ja ciągle mam wrażenie, że robię za mało, wiesz?

– Wiem – wymówił to swoje proste zakłęcie.

Nina spojrzała na niego z wdzięcznością, ale oprócz niej poczuła coś jeszcze. Coś nieuchwytnego, a zarazem niepokojącego.

– Pamiętaj, że nie jesteś w tym sama. – Daniel, widząc jej spłoszoną minę, położył dłoń na ramieniu dziewczyny i lekko je ścisnął w geście wsparcia. – Ja jestem tutaj, chłopaki też robią, co mogą. No i policja przecież go szuka. Twój mąż pewnie też jakoś działa w temacie.

– To nie jest mój mąż – odparła szybko, tak jakby to była najpilniejsza kwestia do wyjaśnienia.

– Okej – przyjął do wiadomości Red. Na policzkach Niny zakwitły rumieńce. Zapatrzyła się na mężczyznę, próbując zrozumieć, co się z nią dzieje. Ale im dłużej patrzyła, tym bardziej nie rozumiała.

– Daniel – wymówiła bezwiednie jego imię.

– Co?

– Bo ja... Sorry, za ten, no, wiesz – bąknęła Nina nieskładnie i szybko odwróciła wzrok.

– Luzik.

– I dzie... Dziękuję za to, co robisz. Naprawdę to doceniam. Sorry, że czasami powiem coś niemiłego. Sama nie wiem, dlaczego to robię. Może jakoś podświadomie traktuję cię jak Kosmę.

– Może. Ale ja nie jestem Kosmą. Jestem tylko rudy jak on.

– Wiem, wybacz.

– Wybaczam. – Zaśmiał się. – I szczerze mówiąc, trochę cię rozumiem.

– Tak?

– Tak. – Red na powrót spoważniał. – Wiem, że w silnym stresie nie do końca się nad sobą panuje. Miałem podobnie po wypadku. Zdarzało mi się traktować ludzi podle, tylko dlatego, że nie umiałem sobie poradzić z tym, co się stało. Narobiłem sobie wtedy wrogów. Straciłem przyjaciół, niektórych na zawsze. – Zaciśnął szczęki i spojrzał na przesuwające się po niebie stalowe chmury.

– Nie chcę, żebyś był moim wrogiem – stwierdziła Nina, zdając sobie sprawę, że Red, jak większość ludzi, ma własne doświadczenia, traumy, obawy i własną, być może niełatwą, przeszłość.

– Ja też nie chcę nim być.

„A przyjacielem?” chciała zapytać, jednak zmilczała.

– Ale mogę być przyjacielem – powiedział Daniel, jakby czytał w jej myślach.

Ulegając jakiemuś impulsowi, Nina zrobiła rzecz zupełnie dla siebie nietypową – przyłgnęła do mężczyzny z impetem, aż się zachwiał, a ich kurtki zatrzęszczały, ocierając się o siebie. Red przytulił ją niezgrabnie.

Stali tak przez moment. Było jednak dość sztywno, i to nie tylko przez skórzano-tekstylne warstwy, szczelnie opatulające ich ciała.

Żeby wyjść z tej sytuacji z honorem, Nina z całej siły poklepała Reda po łopatce, a potem zdecydowanym ruchem odsunęła go od siebie i dodała jeszcze dwa dużo lżejsze klepnięcia w piegowaty policzek.

– Jesteś spoko, wiesz?

Daniel, idąc za ciosem, odruchowo przechylił głowę i popatrzył na dziewczynę z miną, która mogła oznaczać wiele.

– No dziękuję – odezwał się w końcu, a jego głos zdradził, że był zwyczajnie, po ludzku rozbawiony. – A ty jesteś, Nino, niemożliwa.

Rozdział 5.

To nie do końca była prawda, że Daniel lubił, kiedy coś się działo. On raczej nie znosił, kiedy nie działo się nic. Ponieważ wtedy od razu okazywało się, że za dużo ma czasu na myślenie i wspomnianie.

Nie lubił też wracać do pustego, w połowie wyremontowanego mieszkania. Trwało w tym stanie już od wielu lat, jak ponury pomnik tamtego dnia, który zmienił wszystko. Red jakoś nie mógł zebrać sił na dokończenie renowacji. Funduszy również, zawsze wołał wydać pieniądze na coś innego, choćby na podróż. Mieszkał więc na placu budowy, gdzie pokryte gładzią ściany zostały zagruntowane, lecz nigdy nie pomalowano ich farbą, końcówki sterczących z nich kabli, czekających na kinkiety, owinięto taśmą izolacyjną, a łazienkę zagracały paczki z terakotą, która nigdy nie doczekała się położenia na podłodze w przedpokoju. Mimo tej prowizorki wszędzie było czysto, bo o to Daniel akurat dbał. Tego nauczyła go mama. Czułby się nie w porządku, gdyby postępował inaczej.

Kiedy wrócił wieczorem z Radogoszcza, od razu się rozebrał i wszedł pod ciepły prysznic. Woda pomogła mu się rozgrzać. Stał pod strumieniem dość długo, bo mimo kilku warstw ubrań trochę go jednak przewiało. Prognozy słusznie zapowiadały silne podmuchy.

Wycierając się ręcznikiem, zawadził wzrokiem o ustawione pod umywalką kartony z kafelkami. Przez jego głowę przemknęła niejasna refleksja, że powinien coś z tym zrobić, ale była to raczej myśl nawy-

kowa, niż rzeczywiście motywująca do działania. Przez osiem lat pułda stały się niemal elementem wystroju długiej, wąskiej łazienki, tak samo jak umywalka, pralka, sedes czy wanna z poliestrową, pasiastą zasłonką. Poza tym te płytki już mu się nawet nie podobały, teraz wybrałby zupełnie inne, może takie imitujące fakturą drewno? Tylko po co... Dodatkowy wydatek i niepotrzebna robota. Stary parkiet, choć podniszczony, przecież wciąż daje radę.

Refleksja ulotniła się jeszcze szybciej, niż się pojawiła.

Po kąpeli Red przygotował sobie kolację – odgrzał zapiekankę z ryżem i kurczakiem, którą robił często, bo była prosta, sycąca i wystarczała na kilka dni. Popił ją herbatą z odrobiną mleka. A potem umył zęby, wziął laptop i położył się z nim do łóżka, szczelnie otulając kołdrą ciało, bo wciąż czuł się niedogrzany. Zawsze miał z tym problem, dlatego uwielbiał lato i żaden upał był mu niestraszny, chociaż naturalnie musiał chronić przed ostrym słońcem swoją piegowatą, bladą skórę. Nieraz żałował, że losy jego urodzonego w Słowenii, a raczej w ówczesnej Jugosławii ojca potoczyły się tak, a nie inaczej, wywiodły go bardziej na północ, i swoją rodzinę Niko Breznik założył w chłodnawym klimacie Polski. Z drugiej zaś strony, gdyby tu nie przyjechał, to przecież nie poznałby Agaty, która później została matką dwóch jego synów.

Daniel włączył laptop i zaczął oglądać upatrzone wcześniej film z platformy streamingowej, ale jakoś nie mógł się na nim skupić. Gdy któryś raz z kolei zorientował się, że zgubił wątek, uważniej przyjrzał się swoim myślom.

Nina – szybko rozpoznał czynnik rozpraszający. To ona nie dawała mu spokoju.

I nie myślał o niej bynajmniej z powodów romantycznych, od tego był jak najdalej. Zawiódł się na kobietach dwa razy, ale mocno, od tamtej pory ostrożność brała u niego górę nad fascynacją. Jednak nadal ciekawiły go ludzkie charaktery. Uwielbiał poznawać nowe osoby i obserwować, jak zostały ukształtowane przez życie.

Z Niną spędził zaledwie kilka godzin, wczoraj i dziś, ale już zaczynał dostrzegać, jaka jest wielowymiarowa, ile ma różnych warstw pod tą pierwszą, szorstką. Dawno nie poznał kogoś o tak złożonym charakterze. Zapewne by go śmieszyła, gdyby nie jej tragiczna sytuacja. Te jej kuksańce, to jeżenie się, by wyglądać na większą i groźniejszą. Red dobrze wiedział, co się zwykle kryje pod taką postawą. Ból, lęk, brak poczucia bezpieczeństwa. Głęboko skrywane kompleksy z powodu inności. Inności, która może mieć tyle różnych odcieni, ale każdy z nich jaskrawo razi w oczy.

Nina gdzieś wewnątrz była miękka, wyczuwał to. Miała też w sobie subtelność kobiecość, mimo sylwetki młodego chłopaka i takich obyczajów. Nie przebierała w słowach, jej głos brzmiał stanowczo i nieco oschle, poruszała się zamasyście i zdecydowanie, a kiedy siedziała, najczęściej opierała kostkę jednej nogi o kolano drugiej, jak facet. A jednak miała w sobie to coś, czego pewnym osobnikom płci domyślnie żeńskiej zwyczajnie brakuje.

Ładna była, to na pewno. Śliczna nawet. Miała co prawda trochę nierówne, zachodzące na siebie przednie zęby, ale to tylko dodawało

króliczego uroku jej uśmiechowi – o ile od czasu do czasu Redowi udało się skłonić ją do uśmiechu. Cała reszta była za to bez zarzutu. Lecz nie o wygląd chodziło. Daniel sam nie wiedział, w czym się dokładnie przejawia ta jej subtelność. Domyślał się, że Nina jest wrażliwsza, niż chciałaby okazać, i bardziej potrzebuje wsparcia, niż kiedykolwiek się do tego przyzna. Po tym, co do tej pory zobaczył, mógł sobie wyobrazić, jak wyglądało jej dzieciństwo i czas dorastania. Na pewno diametralnie się różniły od jego najmłodszych lat, spędzonych w środowisku stabilnym i bezpiecznym, a także zapewniającym mnóstwo wsparcia jemu, rudemu odmieńcowi, który dosłownie wszystkim rzucał się w oczy i nigdy nie był w stanie ukryć się w tylnym rzędzie, dlatego nauczył się pierwszy wychodzić przed szereg.

Sięgnął ręką do stojącej obok łóżka szafki i wziął z niej oprawione w prostą metalową ramkę zdjęcie. Patrzyła z niego nieco pulchna po dwóch ciążach, ale wciąż atrakcyjna blondynka w naturalnie kręconych włosach, uśmiechnięta, energiczna. Do jej ramienia przytulał głowę szczerbaty rudzielec o twarzy łobuziaka. Jego uciekające poza kadr spojrzenie zdradzało, że już mu chodzi po głowie nowy figiel.

– A ty co o niej sądzisz, mamó? – zapytał Daniel półgłosem, wciąż mając na myśli Ninę. Przez chwilę wpatrywał się w nieruchomy obrazek, jakby miał nadzieję, że postać ze zdjęcia przemówi. Ona jednak milczała, jak zawsze. Red westchnął. Lata mijały, a jego tęsknota wcale nie wydawała się mniejsza.

W tym momencie przypomniał sobie, że dziś jeszcze nie dał tacie znać, że żyje.

Odstawił zdjęcie na miejsce i chwycił w dłoń leżącą obok komórkę.

Od pewnego czasu Daniel miał z ojcem niepisaną umowę. Dzwonił do niego każdego wieczoru, gdy już dotarł do domu po pracy bądź po czymkolwiek, co wypełniało jego dzień. Czasami rozmawiali, lecz najczęściej Red puszczał tylko krótki sygnał. Ale to wystarczało. Wystarczało, a zarazem stanowiło absolutne minimum.

– Ciebie to nic nie kosztuje, a ja chociaż spokojniej śpię – mówił ojciec za każdym razem, gdy zmuszony był sam zadzwonić, bo Redowi zdarzało się o tym prostym zwyczaju zapomnieć.

– Tak, wiem, tato. Sorry.

– Ja nie chcę twojego „sorry”. – Niko, profesor językoznawstwa w Katedrze Filologii Słowiańskiej, zgrzytał zębami, gdy słyszał to mocno nadużywane anglojęzyczne słówko. – Ja chcę pewności, że bezpiecznie dotarłeś do domu.

– Dotarłem. Cały i zdrowy.

– Dobrze. Jutro będziesz pamiętał, żeby zadzwonić?

– Postaram się.

Czasami Daniela drażniła ta nadmierna troska, rozumiał jednak, że wypadek, który wydarzył się już tyle lat temu, w jego ojcu pozostawił większą traumę niż w nim samym. Ten cowieczorny rytuał i tak stanowił kompromis, na który obaj, chcąc utrzymywać poprawne relacje, musieli się zgodzić.

Po wypadku Niko próbował za wszelką cenę wymusić na Danielu obietnicę, że ten nigdy już nie wsiądzie na motor. Chłopak nie chciał o tym słyszeć. Żaden argument do niego nie trafiał, ani prośby, ani groźby.

– Wolałbym zginąć, niż na zawsze zrezygnować z jazdy – oznajmił twardo. – Nic mi nie daje takiej wolności.

– Poczekaj zatem, aż wózek inwalidzki da ci jeszcze większą wolność – odparł rozeźlony Niko. – Miałeś okazję jej posmakować, kiedy połamałeś obie nogi, ale widzę, że ci mało.

Daniel tylko spojrzał na niego ze zniecierpliwieniem. A co zrobił jako pierwsze, kiedy po długiej rekonwalescencji i rehabilitacji wreszcie odzyskał pełną sprawność? No oczywiście, za pieniądze z odszkodowania kupił nowy motocykl! I cały dumny z siebie zajechał nim pod dom w Grotnikach, gdzie wtedy mieszkali jeszcze oboje jego rodzice.

Agata Breznik na widok syna, który dopiero co ledwo uszedł z życiem, a teraz znowu dosiada motoru, struchlała. Nikowi zaś podniosło się ciśnienie za nich dwoje. Nie przebierając w słowach, na samym wejściu opieprzył Daniela, nazwał go egoistą i zarzucił mu kompletny brak troski o bliskich. Ten odpyskował, że zabranianie komuś czegoś, co jest dla niego sensem życia, też trudno nazwać troską i empatią. Niko odpowiedział ostro, że sensem życia jest rodzina, a nie rozbijanie się na motocyklu. Red wkurzony przypomniał mu po raz kolejny, że zginąć tragicznie można wszędzie, nawet spokojnie siedząc przy kuchennym stole.

– Ale siedząc przy stole, nie prosisz się o kłopoty! A motorami sam je doganiasz! – wykrzyczał do syna Niko w bezsilnej złości. – Problem za problemem! Jak nie wypadek, to...

– To co? – Daniel spojrzał wyzywająco. – No, co?

Jego ojciec pomasaował palcami skronie.

– Dlaczego ty nie możesz być taki jak Miłosz? – zadał retoryczne pytanie, czując, że nie uniknie tego dnia bólu głowy.

– Bo nie jestem Miłoszem! – zakończył Red dyskusję i po najkrótszej wizycie w historii trzasnął za sobą drzwiami. Ojciec spróbował jeszcze tego samego dnia przemówić mu do rozsądku przez telefon, lecz usłyszał tylko krótkie:

– Nie wtrącaj się do mojego życia, skoro tak bardzo ci się ono nie podoba.

To, co jego syn zrobił później, było już w ogóle w najwyższym stopniu bulwersujące.

On zablokował – tak, zablokował! – połączenia przychodzące od Nika.

Agata próbowała ich pogodzić, ale bezskutecznie. A potem, gdy zabrała ją choroba, rozwijająca się w ukryciu przez lata i wyczekująca czasu żniw, Daniel odciął się od rodziny całkowicie.

I tak poza mamą nikt go tam nie rozumiał.

Miłosz, starszy od Daniela o trzy i pół roku, zaraz po narodzinach zajął pozycję ulubieńca ojca i nigdy nie został zdetronizowany. Tak

samo jak Niko, był smagłym brodatym brunetem o bystrym spojrzeniu, i tak samo jak on został filologiem, wykładowcą, mężem, ojcem. Wzorowo poukładał sobie życie i tego samego Niko życzył młodszemu synowi, ale ten uparcie się wymykał wszelkim regułom.

Jedyny rudy w rodzinie od pokoleń – ilu, nie wiadomo, bo nikt nie pamiętał, gdzie rudy gen ujawnił się ostatnio. Tak zwany buntownik, chociaż on właściwie się nie buntował, po prostu był sobą i szukał własnej drogi, która zwykle biegła w inną stronę niż wygodne, prowadzące do życiowej stabilizacji autostrady. A ojca słuchać nie chciał, miał odmienną wizję na życie.

– Zdobądź wykształcenie, potem rób co chcesz – nakłaniał go Niko. I już był pewien, że mu się udało, jednak po niecałym roku na ochronie środowiska Daniel, przeżywszy pierwszy dotkliwy zawód miłosny, gdy jego własny brat podebrał mu dziewczynę, stwierdził, że bez sensu to wszystko. Rzucił studia w cholerę i wyjechał do Niemiec na truskawki.

Potem – do Francji na winogrona.

I do Holandii na ogórki.

Czy też odwrotnie. Niko nieraz się gubił w nagłych zwrotach akcji w życiu swojego syna. Im był starszy, tym mniej nadążał.

Ich temperamenty różniły się jak dzień i noc, jak ogień i woda.

Już od dziecka Daniel wszędzie musiał zajrzeć, wszystkiego spróbować. To właśnie o takich małych łobuziakach kiedyś się mawiało „żywe srebro”. Kiedyś prawie zrzucił na siebie z kuchenki garnek

z gorącym bigosem. Niko złapał gar w ostatniej sekundzie, parząc sobie dłonie – ale to nic, najważniejsze, że małemu nic się nie stało. Innym razem na działce nieupilnowany brzdąc jakoś wdrapał się na dach i z niego zleciał, dobrze, że na krzewy, które zamortyzowały upadek, chociaż wydostali go z nich niemiłosiernie podrapanego. Na rowerze nie umiał jeździć normalnie, wiecznie wymyślał jakieś eksperymenty, od których potem cierpiał albo rower, albo on sam. Potem zaczęło się wiercenie dziury w brzuchu o motorynkę, bo koledzy z działek też mieli motorynki. Jakoś na spółkę z dziadkami udało się spełnić marzenie chłopaka, no i tak się zaczęła jego miłość do motocykli, niestety. Daniel niezmiennie wprowadzał w spokojne życie rodziny Brezników element zaskoczenia. Cud, że dożył dojrzałego wieku, i to w jednym kawałku, chociaż raz był już naprawdę blisko przeniesienia się na tamten świat.

Trochę się co prawda zmienił po tym wypadku, ale nie do końca tak, jakby Niko tego oczekiwał. Stał się poważniejszy, bardziej świadom tego, że człowiek jest śmiertelny, lecz jednocześnie przestał się śmierci bać. Twierdził, że dobrze wie, co jest po drugiej stronie, i że gdy pewnego dnia przyjdzie na niego czas, powróci tam z przyjemnością. W Niku te słowa budziły niepokój. Jak dobrze by było, gdyby Daniel miał dla kogo żyć, nie tylko dla siebie. To jednak wzmaga czujność i bardziej przywiązuje człowieka do tej, a nie tamtej strony.

Dlatego Niko Breznik o niczym nie marzył bardziej, niż żeby młodszy syn zsiadł na dobre z tej piekielnej maszyny i wreszcie się usatkwował.

Tego wieczora Red nie poprzestał na puszczeniu sygnału. Miał ochotę jeszcze z kimś pogadać. Począł, aż tata odbierze i wyrazi miłe zdumienie faktem, że tym razem nie tylko dostał strzałkę. Wymienili kilka zdawkowych uprzejmości, a kiedy padło pytanie „No a co tam u ciebie nowego?”, Daniel przeszedł do rzeczy.

– A wiesz, poznałem ostatnio osobę, która nie może wyjść mi z głowy.

– Dziewczynę? – ucieszył się Niko.

– Tak, ale nie w tym rzecz. Zresztą ona ma kogoś.

Ojciec chrząknął w sposób znaczący i poważny.

– Mężatka?

– Nie. Ale w stałym związku.

– W takim razie wiesz, jak należy postąpić.

– Tato, nie w tym rzecz, mówiłem ci już. Nie zamierzam się w niej zakochać.

– To czemu mi o niej opowiadasz?

– No bo nie mogę przestać o niej myśleć.

– Daniel. – Niko znów odchrząknął. Miał wrażenie, że syn nie dość, że przeczy sam sobie w co drugim zdaniu, to jeszcze coś przed nim zataja. – Ja cię bardzo proszę, hm, nie wpakuj się znowu w kłopoty.

Red westchnął. Często słyszał te słowa, jakby rzeczywiście przez całe życie nic innego nie robił, tylko świadomie pakował się w kłopoty. Sięgnął do stolika po wodę z cytryną, żeby zwilżyć gardło, lecz

wtedy przypominał sobie, że wcale jej sobie nie naszykował, więc skrzywił się, wylazł spod zapewniającej przyjemne ciepło kołdry i udał się do kuchni. Tam wyjął z szafki szklankę. Przytrzymując telefon ramieniem przy głowie, kontynuował rozmowę.

– Kłopoty to ma ona. I to takie dość srogie. Kilka dni temu jej tata wyszedł z domu i nie wrócił. Pomagam jej go szukać.

Niko stęknął. To dla jego ucha brzmiało dokładnie jak pakowanie się w kłopoty. Daniel zawsze się angażował w jakieś dziwne akcje, często zostając po nich z własnymi problemami do rozwiązania. Był pierwszy do pomocy, a ostatni, gdy sam pomocy potrzebował. Czułe serce plus gorąca głowa to gotowy przepis na wpadanie w tarapaty.

– Synu, bądź rozważny – przypomniał jeszcze raz. Wiedział, że się powtarza aż do znudzenia, ale znał Daniela i jego impulsywność nie od dziś. – To miło, że pomagasz, ale uważaj na siebie. I, hm, na partnera tej pani.

– Jezu, tato, czy ty mnie słuchasz? – Red lekko się zniecierpliwił. Otworzył lodówkę i wyjął z niej cytrynę, by doprawić wodę sokiem. – Nie myślę o niej w ten sposób. Po prostu... no kurczę, próbuję sobie wyobrazić, co ona teraz przeżywa. Pamiętam, co czułem, kiedy zginął nam Tolo – wspominał swojego ukochanego psa sprzed lat. – A kiedy ginie ktoś z rodziny? Przecież to musi być jakaś masakra, jak to dźwignąć? Jakoś brakuje mi wyobraźni.

– No popatrz. A wyobraźni to ci akurat, hm, nie brakowało nigdy. – Niko pozwolił sobie na mały przytyk. – A nawet, można by rzec, ułańskiej fantazji.

– Ha, ha. – Daniel wywrócił oczami. – I co, tyle masz refleksji nad tym, co powiedziałem?

– Refleksję mam taką, że istotnie dziewczyna ma nie lada kłopot. Szczerze współczuję i hm, mam nadzieję, że tata się znajdzie cały i zdrowy. Natomiast ty... Zachowaj rozsądek. O to tylko cię proszę.

– Zachowam. Możesz mi wierzyć, ani mi w głowie pakowanie się w jakieś romanse.

– Ależ pakuj się, synu, byle w takie z przyszłością.

– Mhm – burknął Red, znudzony ciągłym pouczeniem i tym, że tata, zamiast podejść do sprawy poważnie i podpowiedzieć cokolwiek konstruktywnego, uczeplił się jak rzep jednej, akurat zupełnie nieistotnej kwestii.

Daniel skończył szykowanie wody z sokiem, wkładając do niej łyżkę zanurzoną w miodzie, wziął szklankę z blatu i zawrócił w stronę sypialni.

– Tato, kończymy. Kładę się już, oczy mi się zamykają. *Adijo*⁴.

– *Adijo*, synu, śpij dobrze – westchnął Niko i się rozłączył. Potem przez chwilę patrzył w zadumie na wyświetlacz, nawet gdy ten już zgasł.

Mówił synowi o przyszłości, a przecież doskonale wiedział, że Daniel wciąż nie rozliczył się z przeszłością.

Przeciwnie, utknął w niej po uszy.

⁴ *Adijo (słow.)* – żegnaj, pa.

Rozdział 6.

Mijały dni, coraz bardziej do siebie podobne. Powoli łączyły się w upływające tygodnie. Z kalendarza spadła kartka, ukazując listopad. Kolejne trzydzieści dni wypełnionych niewiadomymi, pytaniami bez odpowiedzi, czekaniem i miotaniem się między nadzieją a totalnym zwątpieniem.

Codziennosc Niny organizowały wciąż te same działania – i wciąż tak samo bezowocne. Spacerowała po ulicach, zaglądała w bramy, kanały i inne zakamarki miasta, pokazywała ludziom zdjęcie ojca, wypytywała sprzedawczynie w spożywczych i monopolowych. Rozklejała plakaty, coraz mniej przekonana o ich skuteczności. Celowo nakleiała jeden z nich na pobliskim przystanku komunikacji miejskiej, a potem, niby czekając na tramwaj, obserwowała reakcje ludzi. Najżywiej ogłoszeniem zainteresowało się dwóch głośnych nastolatków, którzy samą swoją obecnością przejęli przystanek we władanie, i przez dobre trzy minuty z rechem komentowali zdjęcie ojca.

– Ty, pa, jaki żul!

– O kurwa, jaka morda zakazana!

– Czekaj, co tu pisze? Zaginął, proszę o informacje...

– Z takim ryjem też bym zaginął.

– No, żeby mnie nikt nie musiał oglądać.

– No, he, he.

Płoński po swojej hulaszce młodości rzeczywiście na stare lata nie wyglądał zbyt wyjściowo, ale i tak każde z tych słów godziło Ninę

prosto w serce. Odwróciła się i odeszła z pochmurną miną. Jaki by nie był, ten żul z zakazaną mordą to jednak jej ojciec.

Niemal codziennie bywała u mamy na Stokach, na szczęście ten birbant Kosma zdecydował się u niej tymczasowo zamieszkać. Dobrze z nią miał, gotowała mu obiady, prała ubrania. Zachodziły jedynie uzasadnione obawy, że tak jak wcześniej ojciec, teraz syn nakłania matkę do spożywania razem z nim alkoholu. A kto by się nie dał namówić w takiej sytuacji na chociaż chwilę zapomnienia?

Egon od pomocy wymigiwał się systematycznie i skutecznie. Nagle zresztą stał się bardzo zapracowany. Sesje od rana do wieczora, szkolenia, warsztaty. A gdy wracał wieczorem do domu, zaraz siadał do komputera i pisał coś zawzięcie, nie pozwalając sobie przeszkodzić.

– Ktoś w tym domu musi zarabiać na życie – ponownie wypomniął Ninie jej bardzo przeciętne zarobki, gdy tylko ośmieliła się o to zapytać. – Znowu nam czynsz podnieśli. Może znajdzie sobie prawdziwą pracę, to wtedy ja będę miał więcej czasu na ciebie i twoje... sprawy.

Bez pudła sprostowała w myślach: fanaberie.

Bo tak właśnie nazwał jej pomysł, by wynająć do poszukiwań prywatnego detektywa.

Na szczęście los, jakby na pociechę, podrzucał Ninie od czasu do czasu jakieś małe radości.

Któregoś dnia, gdy zalogowała się do Facebooka (wcześniej właściwie tam nie zaglądała, teraz – regularnie), spotkała ją miła niespodzianka. Może nie aż tak miła, jaką byłoby odnalezienie Płońskiego, ale i tak wlała w jej serce nieco otuchy.

„Cześć” – przeczytała wiadomość na Messengerze. – „Pewnie mnie nie pamiętasz, ale w dzieciństwie się przyjaźniłyśmy. Nazywałam się wtedy Milena Gajda, teraz Drejer. Od Kamila wiem, co cię spotkało. Wzięliśmy od niego trochę ogłoszeń, mój mąż, którym jest brat Kamila, porozklejał je w kilku punktach miasta. Ja działałam też na grupach pomocowych i chociaż one służą czemuś innemu, w większości zgodziły się udostępnić twoje posty. A tobie polecam dołączyć do grup poświęconych zaginionym, jest ich kilka na FB, wpisz sobie w wyszukiwarce. I jeszcze chcę dać ci znać, że czegokolwiek będziesz potrzebować, chętnie pomożemy”.

Serce Niny zabiło żywiej. Milena Gajda! Jakże by mogła jej nie pamiętać. Znała ją od najmłodszych lat, to była córka sławnej Vivien, która często imprezowała razem z Płońskimi. I nie tylko z nimi. Vivien, jak kazała się nazywać nawet własnej córce (broń Boże: mamó), zawsze była tam, gdzie alkohol i muzyka. I faceci, naturalnie.

Wspólne imprezy się skończyły, kiedy Roman puknął Vivien, a Renata się o tym dowiedziała. Ich suto zakrapiana znajomość nie przetrwała tej próby, ale przyjaźń dziewczyn – tak. Wśród wielu kumpi Milena pozostała dla Niny jedyną koleżanką. Podobnie jak ona, nie znajdowała wspólnego języka z innymi dziewczynami, chociaż z nieco odmiennych powodów. Była cicha, zahukana, wycofana. Źle

ostrzyżona, ubrana w jakieś straszne szmaty. Z nią po prostu nikt się nie chciał zadawać, bo obciach.

Ninie obciachem wydawało się raczej to, że ktoś może segregować znajomych na modnych i niemodnych. Każda z nich znała i rozumiała problemy tej drugiej, więc trzymały się razem. Kiedyś, dla żartu, zaczęły do siebie mówić „mężu” i „żono”. Mężem była naturalnie Nina. Ojciec, kiedy to usłyszał, rozpętał w domu piekło. Zwyzywał córkę od lesbijek, jakby to rzeczywiście stanowiło obelgę, a potem od pedałów, już chyba sam nie wiedząc dobrze, co mówi. Dopytywał na cały głos, czy jest głupia, czy nienormalna, nie trafiały do niego argumenty, że to żart, zwykłe ksywki, jakie nadają sobie dzieci. W pewnej chwili wysunął sugestię, że zabroni im się widywać, ale wtedy Nina nie słuchała go już dłużej. Złapała Milenę za rękę i razem pobiegły byle dalej, przez tory, uliczką obok działek, aż do lasu.

Na drugi dzień Roman wytrzeźwiał i się opamiętał, nawet córkę na swój sposób przeprosił.

– Ninka, wiesz, że tata jest czasami głupi, jak się napije. Ale ty jesteś dziewczyną, no. Zachowuj się jak dziewczynie przystało.

Zdębiała. Pierwszy raz w życiu ktoś uświadomił jej, że dziewczynom coś przystoi, a coś innego – nie. Ale co to takiego i czemu właściwie, ojciec już nie wyjaśnił.

Nina otrząsnęła się z gorzko-słodkich wspomnień. Kontakt z Mileną rozluźnił się po wyprowadzce na Stoki. Potem urwał się całkiem,

z niczyjej winy. Nieraz tego żałowała, kiedyś usiłowała dawną przyjaciółkę odszukać, ale bez powodzenia. Tymczasem kto ją sprowadza z powrotem w jej życie? Kamil! A ona i z nim niemal zerwała stosunki, i to tylko dlatego, że kiedyś powiedział jej w przypiływie szczerości:

– Prawdziwa miłość, taaa. Ty serio wierzysz w to, że Egon cię kocha? Przecież to jest typowy narcyz. Potrafi kochać jedynie samego siebie. A ty wzięłaś pierwszego, który cię zechciał, i tyle. Cała twoja „prawdziwa miłość”.

Obraziła się na niego śmiertelnie, ale z perspektywy czasu wiedziała już, że niepotrzebnie. Bo co tak naprawdę wiedział o miłości Dreja, który w tamtych czasach beztrąsko zaliczał kolejnych facetów i ani mu się śniło w coś angażować? Nic nie wiedział. Po prostu zazdrościł Ninie, że jest w szczęśliwym związku. A jemu należało wtedy współczuć, a nie śmiertelnie się obrażać.

Szybko uderzając palcami w klawiaturę, natychmiast odpisała Milenie.

„Jasne, że Cię pamiętam! I bardzo dziękuję, że się odezwałaś. A więc jesteś szwagierką Kamila? Mojego Kamila??? Nie mogę, świat jest jednak mały :)”.

Odpowiedź nadeszła od razu.

„Oj, to prawda, świat jest mały. Dlatego nie trać nadziei, że tata się znajdzie. I pamiętaj, że jestem. Co prawda teraz trochę mniej dyspozycyjna, bo w sierpniu zostałam mamą, ale zrobię dla ciebie wszystko, co tylko będę w stanie”.

„Wow! Masz dzidzię? Gratulacje!” – ucieszyła się Nina, chociaż jednocześnie poczuła lekkie ukłucie w sercu, jak zawsze, gdy ktoś dzielił się z nią podobnymi nowinami. – „Syn czy córka?”

„Syn. Leoś”. – Tu do wiadomości było dołączone zdjęcie niemowlaka.

„Leoś? Znaczy się Leon? Piękne imię. Chłopak też ładny. Pierworođny?”

„Tak. Mój debiut :) Mówisz, że udany?”

„Bardzo udany. A twój Jeremi ma chyba też córkę z pierwszego małżeństwa, dobrze pamiętam?”

„Dobrze pamiętasz. Zuza, 17 lat. Mieszka z nami”.

„Oj. Dogadujecie się?”

„Kilka rzeczy musiałyśmy sobie wyjaśnić. Ale teraz jest już całkiem spoko :)”.

„To dobrze. A z Leosiem też się dogadujesz? :)”

„Nooo, powoli coraz lepiej. Chociaż początki były ciężkie, czasami zapominałam, jak się nazywam”.

„Będzie już tylko łatwiej! Super, cieszę się Twoim szczęściem”.

„Dziękuję. A ja służę choćby rozmową i obecnością, a jeśli przyjdzie ci do głowy coś jeszcze, to pisz, dzwoń, wal jak w dym”.

„Dzięki, Kochana”, odpisała Nina i zamyśliła się z delikatnym uśmiechem na twarzy.

A więc są na tym świecie dobrzy ludzie.

Rozdział 7.

Nina musiała przyznać, że z jednym jej się w tym całym nieszczęściu poszczęściło: z przyjaciółmi. Nie tylko zyskała nowych, ale i odzyskała dawnych. Gdy już zaczęła pisać z Mileną, właściwie nie ustawały w tej rozmowie przez Messenger, zwyczajnej, codziennej, jak i powracającej do przeszłości ich obu. Miały wiele lat do nadrobienia. Och, jak dobrze było prowadzić niezobowiązującą konwersację o normalnych, ludzkich sprawach, a od czasu do czasu szczerze podzielić się wkurwem albo zwątpieniem.

Kamil też dzwonił niemal codziennie. Poza tym wciąż wspomagał akcję swoimi zasięgami i kontaktami oraz zaangażował się w kampanię na rzecz osób zaginionych i ich rodzin. Na Saszę Nina zawsze mogła liczyć jako na rezerwowego kierowcę z samochodem. A Red to już w ogóle towarzyszył jej, gdzie tylko – i kiedy – mógł.

Jego wielką zaletą okazało się to, że nie krytykował pomysłów Niny, nawet tych, które Egonowi zdawały się niedorzeczne. Gdy któregoś dnia uznała, że należy koniecznie przeszukać wszystkie łódzkie dworce i tereny kolejowe, jej narzeczony popukał się w czoło.

– Od tego jest policja – powtórzył swój ulubiony refren, a że Nina nie spodziewała się po nim niczego innego, wzruszyła ramionami.

– Spoko. Jak nie chcesz mi pomóc, pojedę sama. Żadna nowość.

– Ty zdajesz sobie sprawę, że on żywy już się nie znajdzie? Wiesz, że szukasz trupa? – Egon był jak zwykle niezawodny w podtrzymaniu jej na duchu.

– Nie doceniasz starego Płońskiego – odparła. – On jest jak karaluch.

– Z tym się zgodzę – mruknął Egon pod nosem, ale tak, by Nina doskonale to słyszała.

Kiedy zwierzyła się Redowi ze swoich planów poszukiwań na kolei, on jak zawsze bez wahania zaoferował pomoc.

No bo przecież lubił, kiedy coś się działo.

I trochę też polubił Ninę.

Przez kilka następnych dni oboje przeczesywali tereny PKP, nie zawsze do końca legalnie. Raz nawet natknęli się na dwóch sokistów, gdy przetrząsali stary, odstawiony na bocznicę pociąg.

– A państwo czego tu szukają? – odezwał się ktoś za ich plecami ostrym, zachrypniętym głosem. Nina aż podskoczyła z cichym okrzykiem przestachu. – Już nie mają gdzie się umawiać na randki? Dokumenty proszę. Troszkę państwu odciążymy portfele.

– Albo konta bankowe – odpowiedział drugi funkcjonariusz, sporo młodszy niż ten pierwszy i wychowany już w innej rzeczywistości.

Nina i Daniel spojrzeli po sobie i bez słowa protestu wysupłali z kieszeni dowody osobiste.

– Tak szczerze mówiąc, to szukamy mojego ojca – odważyła się odezwać Nina, gdy starszy sokista studiował ich dane, gładząc swoje sumiaste wąsy, a młodszy już szykował bloczek mandatowy.

– Tutaj? – prychnął wąsaty.

– Tak, bo on też kiedyś pracował w Służbie Ochrony Kolei. Zaginął szesnastego października. Wiem, że nie powinno nas tu być, ale szukamy go w miejscach, które dobrze znał, więc...

– Zaraz. Nina Płońska? – zorientował się starszy mundurowy, patrząc w dowód dziewczyny. – Cóрка Romana? Co też pani mówi, Romek zaginął? – Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

– Tak. – W Ninie obudziła się cicha nadzieja, że może wymiar kary okaże się łagodniejszy. Pal sześć jej portfel czy konto bankowe, ale nie chciała, żeby przez nią jeszcze Daniel miał kłopot. I tak już w duchu postanowiła, że sama ten jego mandat zapłaci.

– Oż w mordę. – Sokista podrapał się po głowie. – Przez ja go dobrze znałem. Romek Płoński? No ba! Człowiek legenda! A pani to ta Ninka, co się nią zawsze tak chwalił!

– Co? – zdębiała. – Ojciec mną?

– No a jak. Zawsze nosił zdjęcie przy sobie i każdemu musiał pokazać. Moja córa to, moja córa tamto. A biada temu, co się wystarczająco nie zachwycał. Chłopaki to chłopaki, ale córa to było jego oczko w głowie.

– Mówimy o tym samym Płońskim? – upewniła się, z niedowierzaniem popatrując to na funkcjonariusza, to na Daniela.

– No raczej. A braci to ma pani dwóch, co? Bruno i... Kurna, ten drugi to miał takie dziwne imię... – Sokista pomasaował dłonią czoło, jakby to pomagało mu uruchomić pamięć. – Kostek?

– Kosma – podpowiedziała.

– O, to, to, Kosma! No o nim to słyszałem najmniej. Ale wszystko się zgadza, jak amen w pacierzu. Jak teraz na panią patrzę, to nawet kojarzę te królicze ząbki.

Nina momentalnie zamknęła uchylone usta.

– Ale niech się pani czasem nie obraża – zastrzegł mężczyzna. – One były takie urocze w tej ślicznej buzi. I, za pozwoleniem, nadal są.

Uśmiechnęła się uprzejmie, dbając o to, by nie odsłaniać ani kawałka zęba.

Młodszy sokista, wciąż w pełnej gotowości do wypisywania mandatów, chrząknął znacząco. Wąsaty się zreflektował.

– Schowaj, Grzesiu, te druczki. Puścimy państwa w drogę wyjątku, poprzestając na pouczeniu – zdecydował i oddał dwojgu niedoszłym przestępcom dowody osobiste. – Droga młodzieży, przebywanie na torach w miejscach niedozwolonych to wykroczenie karane grzywną. Że o zagrożeniu życia nie wspomnę.

– Zaraz się stąd wynosimy, obiecuję – zapewniła Nina, po czym zadziwiła samą siebie, gdy odważyła się na wystosowanie śmiałej prośby: – A nie wzięłyby pan ode mnie kilku ogłoszeń o zaginięciu, żeby je gdzieś przykleić? Każda pomoc jest na wagę złota.

Sokista zawahał się, poruszając wąsami na boki.

– No da pani. No bo co ja, kurna, Romanowi nie pomogę?

Gdy przejął od niej wyszarpnięte naprędce z plecaka plakaty, natychmiast wszedł z powrotem w rolę służbisty.

– A teraz proszę opuścić teren PKP. Niezwłocznie. Odprowadzimy państwa... wzrokiem.

– Dziękujemy panom za zrozumienie. Dobrego dnia – odezwał się Daniel i pociągnął Ninę za łokieć, żeby czym prędzej zniknąć funkcjonariuszom z oczu. Ten młodszy nie wyglądał na całkiem przekonanego do idei odstąpienia od kary.

– Trochę mieliśmy fart – odetchnął Red, kiedy oddalili się na bezpieczną odległość i ulicą wzdłuż parku zmierzali w stronę zostawionych na pobliskim parkingu motocykli. – Mój budżet na ten miesiąc mógłby nie dźwignąć kolejnego mandatu.

– No tak – zorientowała się Nina. – Bo ty to chyba teraz jesteś bezrobotny?

– Bezrobotny nie. Ale mam odczuwalnie mniej pracy niż w sezonie. No i co za tym idzie, forsy też. A ile wlepiają sokiści? Znasz wiდეłki?

– Nie znam. A ten pierwszy był za co?

– Pierwszy co? – Daniel zabawnie zmarszczył czoło.

– Mandat. Powiedziałeś, że nie dźwigniesz kolejnego, więc...? Za szybko się jechało? – zaczęła go żartobliwie.

Mężczyzna zaśmiał się, nieco zażenowany.

– Nie. Tym razem udało mi się zawrócić na zakazie. No i tajniacy mnie zgarnęli.

– Aha... Coraz więcej rzeczy mi mówi, że z ciebie to jednak jest ziółko.

– Może i ziółko, ale staram się jeździć odpowiedzialnie. Tylko że czasem wystarczy chwila nieuwagi i pyk – strzelił z palców – nie masz dwustu złotych.

– Albo śledziony – podsunęła Nina. Po skwaszonej minie Reda zorientowała się, że niezbyt go tym rozbawiła. Szturchnęła go pojednawczo w bark. – No już, nie bocz się. To dobry żarcik był, nieśmieszny taki.

W odpowiedzi zgarnął z ogołoconego z liści żywopłotu trochę świeżego śniegu, który prószył – zgodnie z prognozami – od samego rana, ulepił z niego kulkę i rzucił nią w Ninę. Uchyliła się i roześmiała.

– Sorry, jeśli dotknęłam jakiejś czulej struny – zdobyła się na przeprosiny, bo nie chciała sprawić Redowi najmniejszej przykrości.

– Luzik. Ale miło się dowiedzieć, że tata był z ciebie dumny, co?
– Daniel sprytnie zmienił temat.

– No, tego to się kompletnie nie spodziewałam – przyznała. – My od niego słyszeliśmy głównie opierdol i krytykę. Bardzo rzadko z nami żartował. Nie pamiętam, żeby nas kiedykolwiek pochwalił.

– Takim był kapralem?

– Wiesz co... – westchnęła. – Przede wszystkim to on był, jak zapewne już się dawno domyśliłeś, chlorem. Kiedy się napił, to demon w niego wstępował. A pił na okrągło.

– I pracował w służbach mundurowych?

Nina popatrzyła na niego z politowaniem.

– Redziu... Jesteś uroczo wręcz naiwny.

Daniel ze zdumienia znowu zamilkł. Jednak to nie fakt, że mundurowi, jak każda inna grupa zawodowa, również mogą nadużywać alkoholu, tak go zdziwił. Oczywiście, że miał tego świadomość, nie urodził się wczoraj. Zadał to pytanie raczej dla podtrzymania rozmowy, niż z niedoinformowania. Zaskoczyło go natomiast to, jak Nina go nazywała.

Redziu?

To było nieoczekiwane.

I trochę słodkie, a trochę niepokojące.

Nikt go tak nie nazywał, odkąd...

– No już, nie dąsaj się. – Poczłł drugiego szturchańca. Nina jego milczenie chyba wzięła za przejaw focha. – Prawda jest taka, że ta praca jeszcze jako tako trzymała tatę w ryzach. To znaczy pił od zawsze, ale tak, by być przytomnym na służbie. Dopiero kiedy go wysłali na emeryturę, popłynął całkowicie. To był prawdziwy początek jego końca.

– Nie jest powiedziane, że nie żyje – przypomniał Red, wciąż w lekkim szoku.

– Nie o tym mówię. Nie o fizycznej śmierci. Tylko o utracie pamięci, rozpadzie osobowości, zgubieniu takiego, wiesz, drylu, który tata zawsze gdzieś tam z tyłu głowy miał. On się rozmemlał, stracił cel, sens życia. Przecież nawet na tej swojej działeczce, która przez tyle lat była jego oczkiem w głowie, przestał cokolwiek robić. Odprzedaliśmy ją w końcu sąsiadowi...

Nina urwała nagle. Daniel spojrzał na nią pytająco, a ona zaśmiała się nerwowo.

– Sorry. Zawracam ci głowę bzdetami.

– Tak? A ja myślałem, że opowiadasz mi wreszcie trochę o sobie. Poprzez pryzmat ojca, ale jednak.

Odwróciła wzrok. I nieco jakby poszarżała. Nie lubiła opowiadać o sobie, bo zawsze się bała, że gdy ktoś dowie się zbyt wiele o jej życiu, straci do niej całą sympatię i szacunek. I nie były to obawy całkiem nieuzasadnione ani niepoparte doświadczeniem, niestety. Pryzmat ojca rozszczepiał jej wizerunek w dość mroczne barwy.

Daniel zrozumiał to bezbłędnie, bez pytań i wyjaśnień. Żeby rozweselić Ninę i na powrót ją rozruszać, użył jej własnej metody, czyli szturchnął dziewczynę w ramię.

– Hej, laska, i tak cię lubię. Rodziców sobie nie wybierasz.